Masz **moc!**

Przekaż **1% podatku**
Podaruj dzieciom **lepsze życie**

KRS 0000148747 | www.**przyszloscdladzieci**.org

5120OTBS-S-K

CZWARTEK
|16|04|2020|

DZIENNIK ELBLĄSKI.pl

cena 2,90 zł (w tym 8% VAT)

„Dziennik Elbląski"
11 849
polubień na FB

ISSN 0137-9127 NR INDEKSU 350176 \\\ NAKŁAD 8 596 NR 87 (20207)

Koronawirus wywrócił nasze życie \8

TRZYMAMY KCIUKI ZA SZYMANY \3

MAPA ODWOŁANYCH IMPREZ \4

MOJE ŻYCIE Z „GAZETĄ OLSZTYŃSKĄ" \6

OPONY SKŁÓCIŁY SĄSIADÓW \10

Z KANAPY PROSTO NA SIŁOWNIĘ \13

CORAZ MNIEJSZA KADRA WARMII \14

ISSN 0137-9127
16
9 770137 912149

eprasa.pl 953c73cf50

„ OD DZIŚ DO ODWOŁANIA W PRZESTRZENI PUBLICZNEJ OBOWIĄZKOWO MUSIMY ZAKRYWAĆ CZĘŚCIĄ ODZIEŻY, MASKAMI ALBO MASECZKAMI USTA I NOS.

BURZA W SEJMIE NAD ABORCJĄ

SEJM Pod projektem wycofania zgody na aborcję chorego dziecka podpisało się ponad milion Polaków. Wczoraj, po trzech latach, trafił pod obrady Sejmu. I wywołał burzę. W środę Sejm debatował w sumie nad pięcioma różnymi projektami obywatelskimi.

Wszystkie pięć projektów to spadek po poprzedniej kadencji Sejmu. Każdy z nich dotyczy wrażliwych społecznie i często uważanych za kontrowersyjne spraw. Obok wykluczenia z ustawy, nazywanej potocznie antyaborcyjną, zapisu, który pozwala na przerwanie ciąży, kiedy u dziecka w okresie płodowym zostanie zdiagnozowane uszkodzenie, były to projekty wprowadzające karanie za edukację seksualną dzieci, zakaz wypłaty odszkodowań za przedwojenne majątki polskich Żydów, którzy nie pozostawili spadkobierców, a także legalizacja polowań z udziałem dzieci oraz zmiana zasad wynagradzania nauczycieli.

Połączenie debat dotyczących aż pięciu projektów obywatelskich, czyli takich, które zostały złożone w Sejmie po uzyskaniu poparcia podpisami ich projektów co najmniej przez 100 tysięcy osób — wynika z tego, że choć wszystkie zostały złożone jeszcze podczas poprzedniej kadencji parlamentu, to żaden z nich nie został poddany procedurze prowadzącej do głosowania. Zgodnie z prawem muszą być rozpatrzone nie później niż pół roku po rozpoczęciu kolejnej kadencji parlamentu, a termin ten właśnie mija.

Debata nad projektem zmian w ustawie antyaborcyjnej zaczęła się w środę w godzinach popołudniowych i trwała do zamknięcia Gazety. Wcześniej komentatorzy podkreślali, że rządowi Prawa i Sprawiedliwości nie na rękę jest debata nad tak wrażliwymi kwestiami społecznymi w chwili zaostrzonych przepisów epidemiologicznych i forsowania wyborów korespondencyjnych 10 maja. Przewidywali skierowanie najbardziej kontrowersyjnych zmian do tzw. zamrażarki, czyli do komisji, które mają kolejno nad nimi debatować, co może trwać miesiącami, a nawet latami. Wcześniej swój głos w sprawie obywatelskiego projektu likwidacji aborcji z powodu choroby dziecka w okresie płodowym zajął prezydent Andrzeja Duda. Zapowiedział, że w przypadku przyjęcia zmiany przez parlament podpisze ustawę z wprowadzonymi poprawkami.

W kontrze do projektu działaczy pro-live Lewica złożyła w Sejmie projekt pozwalający na usunięcie dziecka do 12 tygodnia życia na życzenie jego matki. Projekt przedstawił dziennikarzom na konferencji prasowej w Sejmie poseł Robert Biedroń. Podczas konferencji towarzyszyły mu ubrane na czarno działaczki organizacji feministycznych, co było odniesieniem do czarnych marszy, które 2016 roku zablokowały wcześniejszą próbę zmian w przepisach określających dopuszczalność przerywania ciąży. Robert Biedroń zapowiedział też, że podpisze taką ustawę, a nawet będzie jej wnioskodawcą, jeśli wygra zbliżające się wybory prezydenckie.

Środową debatę nad projektami obywatelskimi komentują parlamentarzyści i liderzy ugrupowań, którzy wprowadziły posłów do Sejmu z Warmii i Mazur.

POSEŁ IWONA ARENT, KLUB PARLAMENTARNY PIS

To trudny moment na debaty światopoglądowe. Teraz jest najważniejsza gospodarka i wszystkie działania związane z zatrzymaniem koronawirusa. To, że teraz te przecież ważne, bo obywatelskie projekty, trafiły do nas do Sejmu wynika z przepisów prawa i kalendarza debaty nad nimi. Jeśli nikt nie zgłosi wniosku o odrzucenie tego najgłośniejszego projektu dotyczącego zmian w prawie o ochronie życia, to ustawa trafi do komisji. Oczywiście możliwe, że ktoś z posłów zgłosi taki wniosek, nawet z przewrotnych pobudek, żeby doprowadzić do debaty ideologicznej.

POSEŁ MONIKA FALEJ, KLUB PARLAMENTARNY LEWICA

To smutne, że projekty obywatelskie, a to nie jest tylko kwestia ustawy antyaborcyjnej, trafiają w ostatnich chwili przewidzianej prawem pod debatę Sejmową. I to teraz, kiedy naprawdę są ważniejsze sprawy i te projekty nie są traktowane tak, jak na to zasługują. My mamy własny projekt dotyczący liberalizacji prawa związanego z aborcją, ale traktowanego kompleksowo, bo on dotyczy także edukacji seksualnej, dostępu młodych dziewcząt do nowoczesnych metod zapobiegania ciąży i wielu innych spraw. Teraz jednak pora na walkę o życie i zdrowie obywateli związaną z epidemią i ratowanie gospodarki.

PIOTR LISIECKI, LIDER KONFEDERACJI NA WARMII I MAZURACH

Konfederacja jest za pełną ochroną życia od chwili poczęcia. I to zamyka sprawę. Ustawa powinna być przyjęta. To oczywiście niewygodne dla większości ugrupowań, więc można przewidywać skierowanie jej do tzw. zamrażarki. Swoją drogą dziwię się sprzeciwowi wobec obywatelskiego projektu w tej sprawie ze strony feministek. Przecież przeszło połowa zabijanych podczas aborcji dzieci, to kobiety. Środowa posiedzenie Sejmu, to także bardzo ważny projekt obywatelski dotyczący roszczeń żydowskich. Nasz rząd nic nie robi wobec głośnej ustawy 447 przyjętej przez USA, która takie roszczenia wspiera. Dlatego musiał powstać projekt obywatelski.

POSEŁ URSZULA PASŁAWSKA, KLUB PARLAMENTARNY PSL

Wprowadzenie tego projektu pod obrady w środku epidemii jest niepotrzebne, nieprzyzwoite. Rządzący pokazują, jak bardzo oderwali się od problemów zwykłych ludzi. Koronawirus odbiera pracę, pustoszy portfele, ponad połowa Polaków boi się o przyszłość, a PiS zajmuje się tematem zastępczym. W trudnych czasach szczególnie potrzebujemy jedności i poczucia wspólnoty, a nie kolejnej wojny światopoglądowej skłócającej jeszcze bardziej skłócone społeczeństwo. Najwyższy czas oddzielić sprawy ważne, od mniej ważnych. Skupić na konkretnej pomocy służbie zdrowia i przedsiębiorcom.

POSEŁ JACEK PROTAS, KLUB PARLAMENTARNY KO

Te projekty były trzymane w zamrażarce bez końca, aż do tej pory. To bardzo wygodne dla obecnej władzy, że PiS chowa za nimi swoje poparcie do wyborów 10 maja, wprowadzenie głosowania korespondencyjnego i chęci utrzymania swojej władzy dosłownie po trupach. Te projekty obywatelskie już dawno powinny być poddane procedowaniu w Sejmie, a nie chowane aż do ostatniej chwili, żeby wyciągnąć je dosłownie, jak z kapelusza w wygodnym dla władzy momencie. Przetrzymywanie ich w zamrażarce do teraz to również brak szacunku dla obywateli.

Stanisław Kryściński
s.kryscinski@gazetaolsztynska.pl

REDAKTORZY WYDANIA
Mirosław Wieczorek 89 539 76 40
Monika Nowakowska 89 539 76 40
Beata Brokowska 89 539 75 90
Artur Dryhynycz sport@gazetaolsztynska.pl

WYDANIE ONLINE internet@gazetaolsztynska.pl 89 539 74 83

REDAKTOR NACZELNY
Igor Hrywna

ZASTĘPCY REDAKTORA NACZELNEGO
Monika Nowakowska
Bartosz Orliński

GAZETAOLSZTYNSKA.PL
redakcja@gazetaolsztynska.pl
tel. 89 539 74 83

PRENUMERATA E-WYDAŃ
prenumerata@gazetaolsztynska.pl
89 539 76 63

REKLAMA W OLSZTYNIE
ul. Tracka 5
tel. 89 539 74 53, 89 539 77 77
reklama@gazetaolsztynska.pl

CENTRALNE BIURO OGŁOSZEŃ
ul. Partyzantów 28,
tel. 89 539 74 80, 81, 82

REDAKCJA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 611 46 00
gazeta@dziennikelblaski.pl

REKLAMA W ELBLĄGU
ul. Rybacka 35
82-300 Elbląg
tel. 55 236 18 02, 55 611 46 01
reklamy@dziennikelblaski.pl

WYDAWCA
GRUPA WM Sp. z o.o.
ul. Tracka 5
10-364 Olsztyn

PREZES
Jarosław Tokarczyk

DRUK
Drukarnia Prasowa
GRUPY WM Sp. z o.o.
Olsztyn, ul. Tracka 7
tel. 89 539 74 21

NAKŁAD KONTROLOWANY
ZWIĄZEK KONTROLI DYSTRYBUCJI PRASY

Redakcja nie zwraca niezamówionych tekstów oraz zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów w publikowanych listach i nadesłanych materiałach. Redakcja nie odpowiada za treść ogłoszeń. Wydawca zastrzega sobie prawo odmowy przyjęcia ogłoszenia sprzecznego z zasadami moralnymi lub prawem.

eprasa.pl 953c73cf50

TRZYMAMY KCIUKI ZA SZYMANY

KOMUNIKACJA\\\ Koronawirus podciął skrzydła branży lotniczej. Straty przewoźników idą w setki miliardów dolarów. Tracą też porty lotnicze, bo nie ma pasażerów. Tak jest na wszystkich lotniskach w Polsce, także w mazurskim porcie w Szymanach.

Branża lotnicza była jedną z pierwszych, w którą uderzył koronawirus. W związku z pandemią zostały zawieszone najpierw międzynarodowe, a później krajowe loty pasażerskie. Jednego dnia porty zostały bez pasażerów i bez dochodów, które się z nimi wiążą.

— Loty pasażerskie są zawieszone, ale lotnisko jest otwarte dla lotnictwa wojskowego, zarówno naszego, jak i NATO. Ponadto na lotnisku stacjonują dwa Dromadery, które są wykorzystywane do gaszenia pożarów. Odbywają się też loty szkoleniowe — mówi Tomasz Kądziołka, prezes spółki Warmia i Mazury zarządzającej Portem Lotniczym Olsztyn-Mazury. — Ten okres wykorzystujemy do prac remontowo-porządkowych. Korzystamy też z dofinansowania do wynagrodzeń, które przewidziane jest w tarczy antykryzysowej i dzięki temu nie zwolniliśmy nikogo ze 152 osobowej załogi, choć obniżyliśmy wymiar czasu pracy do 0,8 etatu. Myślę, że jakoś uda nam się przetrwać ten trudny czas.

Wiadomo już, że nie będzie specjalnego pakietu pomocowego dla całej branży lotniczej w Polsce, ale niektóre lotniska mogą liczyć na wsparcie państwa. Chodzi tu o kluczowe lotniska użytku publicznego, dla nich w tzw. tarczy antykryzysowej przewidziana jest pomoc. Kto ma szansę znaleźć się w gronie wybrańców, a kogo być może czeka twarde lądowanie?

— Jest kilka kryteriów, które w sposób oczywisty będą brane pod uwagę — powiedział Marcina Horała, wiceminister infrastruktury w rozmowie z WNP.PL — To chociażby pozostawanie w ramach europejskiej sieci TEN-T. To również potrzeby związane z obronnością państwa. Brane są pod uwagę także inne potrzeby operacyjne, jakie teraz państwo wyznacza. Przykładowo: lotnisko, które będzie potrzebne do transportu asortymentu medycznego, czy to, z którego korzysta Lotnicze Pogotowie Ratunkowe.

Wiceminister nie chciał ujawnić, które lotniska mogą liczyć na finansowe wsparcie państwa.

Fot. archiwum GO

Przed epidemią z mazurskiego portu można było polecieć do Londynu, Dortmundu i Krakowa

— Rozsądzi o tym ostatecznie rozporządzenie Rady Ministrów — powiedział tylko wiceminister Horała.

Czy port w Szymanach na szansę znaleźć się na tej specjalnej liście?

— Jesteśmy lotniskiem strategicznym również ze względów wojskowych — podkreśla wicemarszałek Marcin Kuchciński. — Dlatego też szukamy wsparcia z innych źródeł. Odpowiednie informacje i pisma już poszły w tej sprawie.

Nie tylko Szymany chciałyby uzyskać taki specjalny status, ale także inne porty regionalne i pewnie też mają swoje argumenty.

— Ale nie każdy leży blisko granicy z Rosją — punktuje wicemarszałek Kuchciński.

Odkąd powstał port w Szymanach wojsko chętnie korzysta z mazurskiego lotniska.

— Teraz też mimo pandemii — mówi prezes Kądziołka. — W kwietniu z lotniska będą korzystać wojska rumuńskie.

Gdyby nie pandemia pewnie port zrealizowałby zakładane na ten rok plany. W ubiegłym roku Port Lotniczy Olsztyn-Mazury obsłużył ponad 154 tys. pasażerów.

— Zakładaliśmy, że w tym roku będzie ich ok.170 tys. — podkreśla prezes Tomasz Kądziołka — Wiadomo już, że to jest nierealne.

Tu wszystko zależy, jak długo potrwa pandemia, jak długo będą obowiązywać obostrzenia, które wprowadził rząd w związku z koronawirusem. I tak naprawdę nie wiadomo, co czeka lotniska po pandemii. Przed epidemią z mazurskiego portu można było polecieć do Londynu, Dortmundu i Krakowa. Jak będzie wyglądała ta siatka połączeń, jak już niebo zostanie odkorkowane?

— Tego chyba jeszcze nikt nie wie — odpowiada prezes Kądziołka.— Zresztą tu zawsze decyzja należy do przewoźnika.

Port Lotniczy Olsztyn-Mazury jest młodym portem i jak większość lotnisk regionalnych pod kreską. W ubiegłym roku samorząd województwa dopłacił do działalności operacyjnej spółki lotniczej ok. 13 mln zł. W tym roku miało być to nieco mniej, bo przychody spółki miały wzrosnąć o ponad 3 miliony złotych. Ile więcej dopłaci więc samorząd w związku zawieszeniem lotów pasażerskich?

— Nic ponad to co było zapisane w planach finansowych — podkreśla prezes Kądziołka. — Po to właśnie wdrożyliśmy program oszczędnościowy.

Co jeśli sytuacja potrwa dłużej? Czy Szymanom grozi upadłość?

— Jak każdej spółce prawa handlowego, ale nie przewidujemy takiego scenariusza — zapewnia wicemarszałek Marcin Kuchciński.

Według wcześniejszych wyliczeń, jeżeli mazurski port obsłuży 450-500 tys. pasażerów, to będzie w stanie zbilansować swoją działalność. Osiągnięcie tego pułapu było planowane na 2027 rok, ale to było zanim koronawirus sparaliżował również niebo.

Lotnisko w Szymach w tym roku miało obsłużyć około **170** tys. pasażerów

Andrzej Mielnicki
a.mielnicki@gazetaolsztynska.pl

NA BUDOWIE CENTAURUSA ZNALEZIONO CIAŁO MĘŻCZYZNY

Policjanci pod nadzorem prokuratora wyjaśniają okoliczności śmierci mężczyzny, którego ciało znaleziono wczoraj rano na budowie najwyższego budynku w centrum Olsztyna.

Przed godz. 6 otrzymaliśmy informację, że na budowie Centaurusa zostało znalezione ciało mężczyzny — informuje Rafał Prokopczyk z Komendy Miejskiej Policji w Olsztynie. — Na miejsce skierowana została grupa dochodzeniowo-śledcza, technik kryminalistyki oraz prokurator.

Fot. Zbigniew Woźniak

Ciało mężczyzny zostało znalezione w budowanym szybie windy. Prawdopodobną przyczyną zgonu mógł być więc upadek z wysokości, ale jest zbyt wcześnie, żeby mówić o przyczynie śmierci. Ciało zostało zabezpieczone do dalszych badań.

red

eprasa.pl 953c73cf50

W TYM SEZONIE NIE POBAWIMY SIĘ

CZY KORONAWIRUS SPRAWI, ŻE LETNIE IMPREZY W REGIONIE BĘDĄ ODWOŁANE? NIEKTÓRE MIASTA JUŻ ZREZYGNOWAŁY Z ORGANIZACJI ICH SZTANDAROWYCH WYDARZEŃ, INNE OBSERWUJĄ SYTUACJĘ I NIE CHCĄ JESZCZE MÓWIĆ O KONKRETNYCH DECYZJACH. CZY W TYM ROKU PÓJDZIEMY NA KONCERT, KABARET CZY FESTYN?

OLSZTYN

— Stoimy w blokach. Program jest zbudowany, ale obarczamy wszystkie umowy dość twardą klauzulą koronawirusową — czyli, że jeśli wszystko będzie się przeciągać, to odpuszczamy. Na razie musimy funkcjonować tak, jakby OLA miało się odbyć, choć wszystkie przesłanki naukowe i medyczne wskazują, że jest nikła szansa, żeby uwolnić imprezy masowe w lipcu, a my będziemy działać głównie w przestrzeni amfiteatru — mówi Mariusz Sieniewicz, dyrektor MOK w Olsztynie.

A co jeśli imprezy nie będą mogły się odbyć? — dopytujemy.

— Wtedy robimy świadome przewrócenie kalendarza, możemy to nazwać rozbujanym kalendarzem i OLA będzie jesienią. Wszystko, co się da przenieść z oferty koncertowej na weekendy wrześniowo-październikowe, to będziemy przenosić. Licząc na polską złotą jesień, bo jeśli pogoda jest w okolicy 15 stopni, a przy zmianach klimatycznych wrzesień-październik może tak być, to nic nie stoi na przeszkodzie, żeby koncerty się odbywały. Minister Szumowski mówi, żeby zapomnieć o wakacjach w starym stylu, więc oferta turystyczna miasta będzie mocno spłaszczona. Jesteśmy między młotem a kowadłem, bo nikt nam nie odwołał działalności wakacyjnej, ale z drugiej strony przytomność umysłu pokazuje, że może być ciężko. Program jest zbudowany, ale bardzo delikatnie uruchamiamy proces formalno-proceduralny, bo później odkręcanie tych rzeczy jest ciężkie.

ELBLĄG

Czy odbędą się Dni Elbląga? — Na razie nic nie wiemy — mówi Joanna Urbaniak, rzecznik prasowy prezydenta Elbląga. — Zapewne sprawa wyjaśni się w ciągu kilku najbliższych dni.

EŁK

— W związku z epidemią, której skutki społeczne i gospodarcze odczuwać będziemy przez spory czas, po jej zakończeniu podjąłem decyzję o wdrażaniu programu oszczędności. Zrezygnujemy z realizacji znacznej części wydarzeń sportowych, kulturalnych i rekreacyjnych. Dyrektorzy Miejskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji, Muzeum Historycznego i Miejskiej Biblioteki Publicznej otrzymali polecenie redukcji wydatków. I tak np. MOSiR ograniczy wydatki o około 60%, co oznacza, że nie odbędzie się większość zaplanowanych koncertów oraz większość imprez masowych. Z informacji, które posiadam z MOSiR wynika, że w zaplanowanym terminie nie odbędą się Mistrzostwa Europy Skuterów, Runmageddon, planowane koncerty gwiazd. Ełckie Centrum Kultury na pewno nie zorganizuje Festiwalu Folkloru „Tęcza" i najpewniej Festiwalu „Ogień i Woda". W tym roku w mniejszym zakresie i zmienionej formule odbędzie się MULATKA. Nie chcemy rezygnować ze wszystkiego, bo wiemy, że organizacja wydarzeń to dochody dla branży gastronomicznej i hotelarskiej, która obecnie jest zupełnie bez dochodów. Będziemy chcieli wykorzystać w większym zakresie potencjał ełckich artystów oraz podmiotów prowadzących działalność fitness. Dzisiaj te branże są zupełnie odcięte od możliwości zarobkowania. W tych kwestiach będę chciał, byśmy mówili jednym językiem z Radą Miasta — informuje Tomasz Andrukiewicz, prezydent Ełku.

Fot. archiwum GO

Olsztyńskie Lato Artystyczne

Fot. Kamil Fonrs

Festiwal Muzyki Tanecznej Olsztyn 2019

Fot. Wojciech Canuk

Dni Kętrzyna

GIŻYCKO

W Giżycku nie odbędzie się 1 maja Wielkie Otwarcie Sezonu, nie będzie więc barwnej Parady Jednostek Pływających, która od lat towarzyszy długiemu weekendowi majowemu.

— Wszystkie imprezy zaplanowane na najbliższe tygodnie są odwoływane — podaje burmistrz Giżycka Wojciech Karol Iwaszkiewicz. — Być może Otwarcie Sezonu przesuniemy na 1 lipca, ale i ta data moim zdaniem jest wątpliwa — również z powodu obaw o frekwencję widzów. Najbardziej prawdopodobny scenariusz to rezygnacja ze wszelkich imprez i przeznaczenie funduszy na niwelowanie skutków epidemii, choć całkowita rezygnacja ze wszelkich zamówień też niekorzystnie wpłynie na sytuację gospodarczą regionu, bo mamy wiele umów z lokalnymi przedsiębiorcami na usługi i dostawy.

Odwołane zostały także Dni Giżycka, które odbywały się zawsze pod koniec maja.

IŁAWA

Nie odbędą się kulturalne i sportowe wydarzenia kwietniowe oraz majowe. Co będzie z następnymi wydarzeniami? W lipcu w harmonogram wpisane są: Dni Iławy, kabareton, Szanty nad Jeziorakiem.

— W tej chwili wszystko zależy od ministerialnych wytycznych — informuje Lidia Miłosz, dyrektor Iławskiego Centrum Kultury. — Będziemy się dostosowywać. Czekamy, czy kolejne imprezy będą musiały zostać odwołane, czy też nie. Jesteśmy przygotowani na realizację wszystkiego, co się znajduje w kalendarzu kulturalnym. Jeśli aktywność zostanie wznowiona i będziemy mogli imprezy realizować, to wszystko, co planowaliśmy, będzie się mogło odbyć.

KĘTRZYN

W Kętrzynie sezon imprez plenerowych miał ruszyć z początkiem maja. Niestety już dziś wiadomo, że w związku z epidemią koronawirusa, część zaplanowanych przez Kętrzyńskie Centrum Kultury imprez się nie odbędzie lub zostanie przełożona na inny termin. Najbardziej zasmuceni mogą być fani Viki Gabor, która miała uatrakcyjnić tegoroczną Majówkę oraz O.S.T.R — ego, który miał wystąpić w amfiteatrze 13 czerwca. Oba koncerty zostały odwołane. Inne imprezy zaplanowane na kwiecień i maj zostały przeniesione na jesień. Wiele wydarzeń jest pod znakiem zapytania z powodów finansowych. Nie działa kino, co nie pozostaje bez wpływu na finanse, które KCK może przeznaczyć na imprezy.

— 1/3 budżetu centrum kultury przychody z kina. Jeśli

eprasa.pl 953c73cf50

NA DUŻYCH IMPREZACH

ono nie pracuje, to nic do naszej kasy nie wpływa. Sponsorzy, w których pokładałem duże nadzieje, w zaistniałej sytuacji zawiesili rozmowy — mówi Bartłomiej Zdanowicz, dyrektor KCK

Co w tej sytuacji z Dniami Kętrzyna?

— Analizujemy umowy z artystami. Na tym etapie nie możemy ich rozwiązywać. Impreza jest wprawdzie zaplanowana na koniec czerwca, ale nikt nie wie, ile to jeszcze potrwa i jak to się naprawdę skończy — odpowiada dyrektor.

Kluczowe decyzje zapadną na przełomie kwietnia i maja.

Fot. Ewa Lubińska

Bitwa pod Heilsbergiem w Lidzbarku Warmińskim

Fot. Tomasz Więcek

Dni Iławy

LIDZBARK WARMIŃSKI

— O tym, czy Lidzbarskie Wieczory Humoru i Satyry oraz Bitwa pod Heilsbergiem w Lidzbarku Warmińskim się w tym roku odbędą, będziemy wiedzieli za jakieś dwa tygodnie — informuje Paweł Sadowski, dyrektor Lidzbarskiego Domu Kultury w Lidzbarku Warmińskim. — Organizacja naszych imprez jest uzależniona nie tylko od sytuacji epidemiologicznej w kraju, ale też od budżetu, którym będziemy dysponowali. Lidzbarskie Wieczory Humoru i Satyry zawsze były w sierpniu, trudno w tej chwili powiedzieć, czy i w jakiej formie się odbędą. Bliższy termin ma rekonstrukcja Bitwy pod Heilsbergiem. W tym sezonie planowaliśmy ją na ostatni weekend maja, żeby nie kolidowała z innymi tego typu imprezami, w których biorą udział rekonstruktorzy. Już wiemy, że jeśli dojdzie do tej imprezy, to na pewno w innym terminie i będzie ona ograniczona do uczestników z kraju. Do tej pory w inscenizacji brali też udział goście zagraniczni, przyjeżdżali między innymi z Czech, Rosji, Białorusi, Ukrainy. Chcielibyśmy bardzo, aby ta impreza się odbyła, ale czy nam się uda, nie mamy takiej pewności. Na pewno nie odbędą się Lidzbarskie Wieczory Jazzowe (koncerty były organizowane w każdy weekend wakacji — przyp. red.) ani Festiwal Kina Niezależnego.

NIDZICA

Dni Nidzicy, tradycyjnie miały odbyć się w pierwszy weekend lipca.

— Na tę chwilę organizacja imprezy nie wchodzi w grę. Jeżeli stan pandemii minie, będziemy łączyć dożynki z Dniami Nidzicy. Jeżeli jednak wciąż będzie występować zagrożenie, nie będziemy narażać życia i zdrowia mieszkańców organizacją imprez masowych — mówi Jacek Kosmala, burmistrz Nidzicy.

ORZYSZ

Czy Piknik Militarny oraz Walka Czołgów się odbędą, zadecydują wytyczne rządu. Na dziś wszystkie imprezy, które mają się odbyć do końca września będą odwołane.

PISZ

W tym roku Dni Pisza zaplanowane zostały przez Piski Dom Kultury na 26-28 czerwca. Jak nas poinformowali organizatorzy, do tej pory impreza nie została odwołana.

— Liczę na to, że Dni Pisza odbędą się zgodnie z planem. Jeśli jednak sytuacja będzie tego wymagała, rozważymy przeniesienie jej na późniejszy termin, tj. w okolice września — mówi Katarzyna Sobiech, dyrektor Piskiego Domu Kultury.

PROSTKI

To nie była łatwa, ale najbardziej racjonalna decyzja, jaką mogliśmy podjąć — przyznają władze gminy Prostki w powiecie ełckim.

Władze gminy zadecydowały o rezygnacji z tegorocznych Dni Prostek, które co roku odbywają się w maju. W tym roku planowana była XXII edycja tego wydarzenia.

— W obliczu wyzwań i zagrożeń, z jakimi aktualnie i w najbliższej przyszłości będziemy musieli się mierzyć, najważniejszym priorytetem jest dla nas zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców. Jesteśmy pewni, że będzie jeszcze czas na wspólne, radosne świętowanie i będzie to możliwe, gdy wszyscy będziemy spokojni o nasze zdrowie. Zapewniamy, że pracujemy nad alternatywnym programem kalendarza wydarzeń kulturalnych, który pozwoli promować Gminę Prostki i dać nam wszystkim okazję do miłych spotkań z kulturą — dodają władze gminy Prostki.

SZCZYTNO

Największa szczycieńska impreza „Dni i Noce Szczytna", obchodzona co roku od 1991 roku, zaplanowana w dniach 17-19 lipca nie odbędzie się. Taką decyzję podjął Krzysztof Mańkowski burmistrz Szczytna.

— Znajdujemy się w trudnym czasie, który wymaga od nas wszystkich niełatwych decyzji, a także wybierania rzeczy, które w aktualnej sytuacji są najwłaściwsze. W obliczu trwającego stanu epidemii i niemożności przewidzenia, kiedy ten stan się zakończy, podjąłem decyzję o odwołaniu tegorocznych Dni i Nocy Szczytna. Przeprowadzenie trzydniowego wydarzenia, w którym uczestniczyć będą tysiące mieszkańców miasta i turystów, jest niewskazane i niebezpieczne. Podjęta przeze mnie decyzja jest bardzo trudna, jednak najważniejsze w tym momencie jest zdrowie i bezpieczeństwo mieszkańców miasta — napisał burmistrz w specjalnym oświadczeniu.

zebrane przez dziennikarzy GO

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

Chcesz być na bieżąco...

...a nie możesz wyjść z domu?

www.kupgazete.pl

E-WYDANIE

CODZIENNA DAWKA WIADOMOŚCI!

196200TBS-K-K

eprasa.pl 953c73cf50

MOJE ŻYCIE Z GAZETĄ OLSZTYŃSKĄ

ROZMOWA Warmiacy dostawali do domów „Gazetę Olsztyńską", mieli informacje z Warmii, Polski, ze świata. Trochę polityki, publicystyki, humoru – mówi dr Jan Chłosta, znawca historii Gazety. 16 kwietnia mijają 134 lata od pierwszego wydania Gazety.

— Jest 1 kwietnia 1936 roku. Redakcja „Gazety Olsztyńskiej" obchodzi swoje 50-lecie. Dlaczego redaktorzy nie wiedzieli, że pierwszy numer Gazety wyszedł 16 kwietnia 1886 roku?

— Nie żył już żaden z twórców Gazety. Nikt nie miał pierwszego wydania z datą 16 kwietnia 1886 roku. W ustnej tradycji jako moment powstania Gazety istniał kwiecień i rok 1886, więc przyjęto, że było to 1 kwietnia.

— Skąd wiemy, że był to jednak 16 kwietnia?

— Z mikrofilmów. To zasługa profesora Jana Wróblewskiego z ówczesnej WSP w Olsztynie. W trakcie pisania rozprawy doktorskiej dowiedział się, że we Lwowie znajdują się roczniki „Olsztyńskiej" z lat 1886-1913. Gromadził je tam w Zakładzie Naukowym im. Ossolińskich Wojciech Kętrzyński. Prof. Wróblewski zdołał namówić ówczesnego szefa Ośrodka Badań Naukowych im. W. Kętrzyńskiego Władysława Ogrodzińskiego do sprowadzenia w 1967 roku mikrofilmów tamtej gazety.

— Urodził się pan przed wojną na Warmii w Olsztynie. Skąd zainteresowanie Gazetą?

— Moi dziadkowie Józef i Elżbieta Chłostowie ze Starych Włók abonowali „Gazetę Olsztyńską". I pewnie ten fakt mógł mieć znaczenie. W numerze 86 Gazety z 17 lipca 1920 roku napisano, że zaraz po plebiscycie Niemcy wybili szyby w domu moich dziadków. Była to zemsta za ich głosy oddane za Polską. W Starych Włókach tylko 9 osób opowiedziało się za Polską, a za Niemcami oddano 296 głosów.

Moje zainteresowanie Gazetą wzbudzili też Maria Zientara-Malewska, Michał Lengowski i Alojzy Śliwa, z którymi pracowałem w „Słowie na Warmii i Mazurach". Cały czas opowiadali o „Olsztyńskiej", w której publikowali przed wojną, o jej bojowym tonie, walce o polskość. Chciałem znaleźć potwierdzenie, jaka była ta Gazeta? Gdy jesienią 1972 roku „Słowo" ogłosiło akcję szukania przedwojennych wydań „Gazety Olsztyńskiej", odwiedzałem starych Warmiaków, aby u nich szukać egzemplarzy. We Wrzesinie trafiłem do gospodarza o nazwisku Certa.

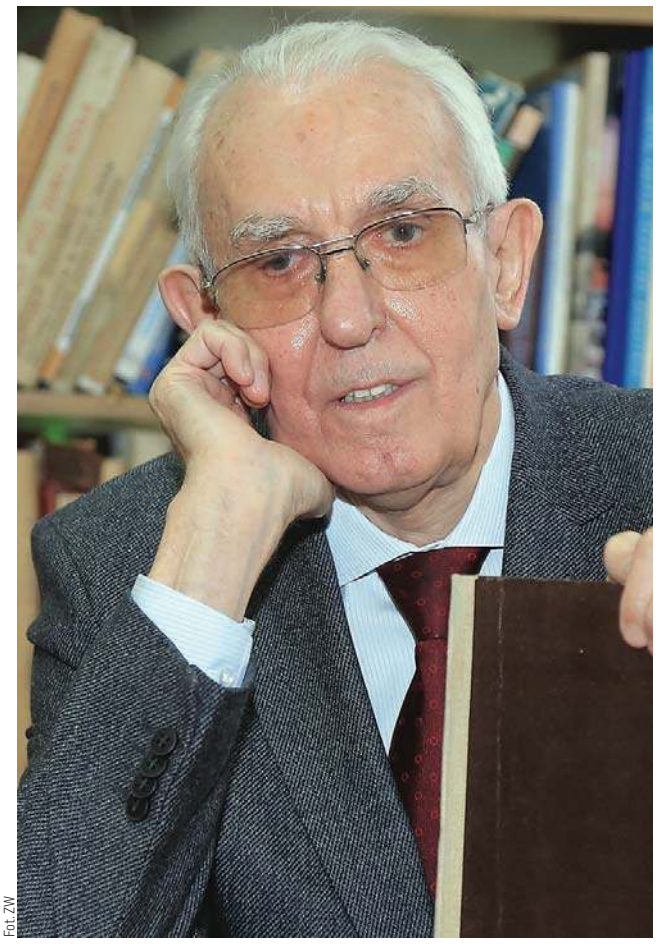

Fot. ZW

Dr Jan Chłosta: O Gazecie piszę już prawie pół wieku

Skompletował ponad 30 felietonów Seweryna Pieniężnego „Kuba spod Wartemborka gada", z lat 1924-1935, które wycinał z Gazety, złożył z nich książeczkę. Bawiła go treść i humor, z jakim w gwarze pisał Kuba o poważnych czasem sprawach. Pieniężny w tych felietonach przemycał treści, których nie mógł ujawnić w artykułach publicystycznych. Udało się nam zdobyć kilkadziesiąt egzemplarzy Gazety i dodatków „Gość Niedzielny", „Gospodarz", „Życie Młodzieży". Rozmawiałem o Pieniężnych z osobami związanymi z Gazetą: Janem Boenigkiem, który znał Seweryna Pieniężnego, Juliuszem Malewskim, Pelagią Stramkowską, która od 1930 roku prowadziła księgarnię Pieniężnych, Emilią Maczugową, pracownicą drukarni, Konradem Borkowskim, maszynistą w drukarni.

— Postanowił napisać pan doktorat?

— Tak, początkowo nosił tytuł „Rola Gazety Olsztyńskiej w utrwalaniu polskości na Warmii i Mazurach 1918-1939", jednak w trakcie pisania rozszerzyłem temat na wydawnictwa „Gazety Olsztyńskiej". Seweryn Pieniężny junior na początku lat dwudziestych XX wieku utworzył w Olsztynie profesjonalne wydawnictwo. Z doktoratem pod kierunkiem profesora dr. hab. Władysława Chojnackiego uporałem się w ciągu dwóch lat, a pracę obroniłem w 1975 roku na uniwersytecie we Wrocławiu,

— Co w historii przedwojennej Gazety było najtrudniejsze do ustalenia?

— Większość dokumentów została zniszczona w czasie II wojny przez Niemców. W Archiwum Akt Nowych w Warszawie poznawałem historię Gazety z nieznanych dotąd w Polsce materiałów. Przed II wojną dokumenty znajdowały się w Berlinie w polskiej ambasadzie, z Berlina wywieźli je Rosjanie, a po 1957 roku oddali Polsce. W czasie, kiedy ja do nich dotarłem, dokumenty wciąż miały okładki w języku

Gazeta Olsztyńska.

Fot. archiwum GO

Pierwszy numer Gazety

rosyjskim. Były to raporty konsulów polskich z Olsztyna, listy Pieniężnego, opinie, starania o dofinansowanie wydawnictwa.

Ustaliłem, że Związek Polaków w Niemczech chciał mieć wpływ na zamieszczane treści i dlatego wypłacał pensje redaktorom. Jednak nie zawsze redaktorzy pisali to, co chciał związek. Tak było po zamachu Piłsudskiego w 1926 roku. Kazimierz Jaroszyk nie zgodził się na napisanie artykułu gloryfikującego zamach majowy, więc został zwolniony.

— Nie tylko w bibliotekach szukał pan materiałów?

— Czasem pomagał mi też przypadek. Na początku lat siedemdziesiątych Paweł Sowa z Olsztyna napisał książkę o inwigilacji ruchu polskiego, w tym również Gazety przez funkcjonariuszy antypolskiej organizacji Bund Deutscher Osten. Sowa odnalazł w piwnicy kamienicy, gdzie przed wojną mieściła się siedziba BDO, raporty z działalności tej organizacji, w tym także zestawienie wszystkich procesów sądowych, jakie Niemcy wytyczyli Pieniężnym od powstania pisma do 1938 roku. Dla mnie, jako historyka i badacza, był to skarb.

— Który z redaktorów, dziennikarzy zyskał pana szczególną sympatię?

— Seweryn Pieniężny junior. Był to człowiek dużej kultury, z poczuciem humoru, życzliwy wobec świata i ludzi, utalentowany i mimo, że skończył tylko 4 klasy niemieckiego gimnazjum, został świetnym menedżerem. Wrócił z I wojny światowej, został nawet odznaczony Krzyżem Żelaznym, jego młodszy brat Władysław zginął w 1916 roku. Seweryn był jedyną osobą, która mogła poprowadzić wydawnictwo i znacznie je rozwinąć. Poza „Gazetą" wydawał przecież czasopisma przeznaczone dla Mazurów oraz książki i druki użytkowe. Założył rodzinę, miał żonę, czworo dzieci. Był lubiany przez Warmiaków, którzy prosili, by był ojcem chrzestnym ich dzieci, miał wielu tych chrześniaków. Nawet Niemcy w swoich raportach zwracali uwagę na jego ideowość. Mógł przenieść się do Polski, żyć w spokoju, być tam redaktorem. Nie chciał. Olsztyn dla Pieniężnych było miejscem życia, utrzymania, ale przede wszystkim pełnienia misji polskości. Ich dom na Targu Rybnym (dziś to muzeum Dom Gazety Olsztyńskiej- red.), był szczególny, obok Domu Polskiego i konsulatu, stał się ostoją polskości. Tu można było posłuchać polskiej muzyki, rozmawiać po polsku, powstawały tam artykuły do Gazety. Pieniężny umiał odnaleźć się w zawiłościach polityki, nigdy nie został skazany przez Niemców na karę więzienia. Pracował w najtrudniejszym okresie, płacił kary, upomnienia, ale do końca sierpnia 1939 roku niestrudzenie wydawał Gazetę. Zapłacił za to najwyższą cenę, został zamordowany w lutym 1940 roku w niemieckim obozie Hohenbruch.

— Ile napisał pan książek, artykułów?

— Poza doktoratem, około 40, w tym sześć o „Gazecie Olsztyńskiej", m.in. o Janie Liszewskim, Sewerynie Pieniężnym, Jaroszyku, zebrałem też gadki Kuby spod Wartemborka. I kilkaset artykułów, może więcej...

— I ma pan gotową kolejną książkę?

— Odważyłem się napisać o wszystkich Pieniężnych, od Seweryna Pieniężnego seniora, który przybył do Olsztyna już w 1886 roku z Poznania i stał się na południowej Warmii przewodnikiem działań polskich. Po jego śmierci na początku listopada 1905 roku rolę tę przejął jego młodszy brat Władysław. Spojrzałem w książce głębiej na niedocenianą postać Władysława, od marca 1920 roku sekretarza polskiego konsulatu w Olsztynie.

Fot. archiwum GO

JAN LISZEWSKI z Klebarka Wielkiego z Andrzejem Samulowskim z Gietrzwałdu oraz Franciszkiem Szczepańskim z Lamkowa w 1885 r. postanowili wydać polską gazetę na Warmii. Jan Liszewski został wybrany na założyciela czasopisma. Środki otrzymał z różnych źródeł. Pierwszy numer „Gazety Olsztyńskiej" ukazał się 16 kwietnia 1886 r. Liszewski pełnił funkcję redaktora, drukarza i kolportera. W pracy pomagała mu siostra Joanna, która po śmierci brata została właścicielką wydawnictwa i żoną Seweryna Pieniężnego seniora. Liszewski stworzył pismo, które miało bronić wiary i mowy ojców, a także polskich obyczajów.

Książka „Pieniężni na Warmii" ma ukazać się przed wakacjami. Piszę już następną — o przedwojennym ruchu polskim. Polacy z Warmii z pomocą miejscowych konsulów myśleli globalnie, chcieli utworzyć tu muzeum regionalne, towarzystwo naukowe, rozwijać turystykę, upamiętnić ludzi tej ziemi, mimo że Niemcy zabraniali.

— Ile lat pisze pan o Gazecie?

— Prawie pół wieku. Trzymam się jej jak Pieniężni, którzy nie mogli i nie chcieli oddać swojej schedy. (śmiech) Zbieram to, co nie było utrwalone. Warto zatrzymać historię. W tym roku skończę 82 lata, ale cały czas jestem w ruchu. Olsztyn to moje miejsce, moja historia.

Beata Brokowska
b.brokowska@gazetaolsztynska.pl

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

eprasa.pl 953c73cf50

MAŁY KIOSK DOBRO CZYNI

LUDZIE\\\ Epidemia koronawirusa zamknęła szpital w Ostródzie, ale kiosk tu nadal działa! To stąd paczki trafiają do personelu i pacjentów.

Fot. Archiwum Anny Rydzińskiej

Pani Ania dzięki darczyńcom przygotowała już 410 paczek, którymi obdarowała personel szpitala i pacjentów

Gdy zaczęła się epidemia, a szpital w Ostródzie na początku marca został w całości przekształcony w zakaźny, pani Ania myślała, że zamknie kiosk i straci nie tylko źródło utrzymania, ale też towar. Są to głównie artykuły spożywcze z krótkim terminem przydatności. Wtedy zadzwoniła do niej pani Kamila z urzędu pracy z pytaniem o to, jak jej pomóc w tej sytuacji. I od razu poprosiła, by zrobiła w jej imieniu paczki dla całego oddziału dziecięcego – pacjentów i personelu. I tak sześć — z wodą, sokami i słodyczami powędrowało na oddział.

— Pani Kamila wyszła z dzieckiem na spacer, ja wyniosłam terminal przed szpital i tak za paczki zapłaciła — mówi Anna Rydzińska. — Kolejne duże zamówienie zrobił u mnie ordynator, który kupił paczki ze słodyczami dla pielęgniarek ze swojego oddziału w podziękowaniu za ich ciężką pracę. Mój syn i koleżanka Hania podpowiedzieli mi wtedy, że to jest pomysł na to, by kiosk nadal działał. Nic się nie zmarnuje, a przy okazji to pomoc tym osobom, które jej potrzebują. Umieściłam informację w mediach społecznościowych i potem poszło już lawinowo. Pomagają koleżanki, koledzy, nawet moja mama i syn również. Darczyńców nie brakuje.

Znajomi i przyjaciele zaczęli składać u pani Ani zamówienia. Kolejne było dla personelu i pacjentów oddziału zakaźnego – 26 paczek. W pełnym zabezpieczeniu, z maseczkami na twarzach i w rękawiczkach ochronnych, paczki powędrowały na oddział... przez okno. A w nich soki, woda, batoniki, słodycze.

Największe zamówienie udało się zrealizować dzięki panu Dawidowi i zawodnikom z zespołu Orlik. Spotykali się raz w tygodniu na boisku w Ostródzie, by pograć w piłkę. Zebrali 780 złotych i przekazali na paczki dla personelu medycznego i pacjentów szpitala. Udało się zrobić 86 paczek!

Wieść szybko się rozniosła i zaczęły spływać zamówienia z innych miast. Szpital w Ostródzie przyjmuje pacjentów z całego regionu. Z panią Anią skontaktowała się żona komendanta policji z Nowego Miasta, który ze stwierdzonym zakażeniem koronawirusem trafił na oddział w Ostródzie. Poprosiła o dostarczenie mu kilku drobiazgów. Ktoś inny z Gdańska też poprosił o pomoc w dostarczeniu paru rzeczy pacjentce. Kolejne telefony z prośbą o pomoc były z Częstochowy i Milanówka. Czasami są to – oprócz artykułów spożywczych – prośby o potrzebne drobiazgi: krople do nosa czy środki higieniczne. Odległość utrudnia kontakt z bliskimi, którzy leżą w szpitalu, a dzięki pani Ani można taką sprawę załatwić. Ona sama może też liczyć na darmowe przejazdy Super Taxi. Tak wspierają jej akcję.

Na samym początku najbardziej zaskoczony był personel szpitala.

— Najcenniejsze były te chwile, gdy tym niesamowicie poświęcającym się ludziom dostarczaliśmy nasze paczki — mówi pani Anna. — Byli wzruszeni i zaskoczeni, że ktoś o nich myśli, że pamięta, wspiera i docenia ich pracę. W każdej paczce umieszczam specjalne podziękowania. Oni są dziś prawdziwymi bohaterami.

Najwięcej paczek z kiosku pani Ani poszło przed świętami. Spędziła przy ich przygotowaniu kilka godzin. Od początku zrobiła ich już 410! I nie zamierza przestać. Jeśli ktoś chce pomóc w ten sposób personelowi lub pacjentom w szpitalu w Ostródzie, podajemy numer do pani Ani: 604 075 511.

— To takie dwa w jednym: ktoś mi pomaga, a ja pomagam innym — dodaje Anna Rydzińska. — Cieszę się, że jest tylu darczyńców, ludzi, którzy chcą pomagać innym. Jestem im wszystkim bardzo wdzięczna.

Basia Chadaj-Lamcho
b.chadaj@gazetaolsztynska.pl

#zostanwdomu
E-WYDANIE TO BEZPIECZNE ROZWIĄZANIE
E-WYDANIE
www.kupgazete.pl

196200TBS-L-K

eprasa.pl 953c73cf50

KORONAWIRUS WYWRÓCIŁ NASZE

ZDALNA PRACA, NAUKA W DOMACH, SZTUKA W SIECI, ZAMKNIĘTE FIRMY, WYMARŁE ULICE MIAST. KORONAWIRUS W JEDNEJ CHWILI ZMIENIŁ NASZE ŻYCIE. WIELU Z NAS ZASTANAWIA SIĘ, CO BĘDZIE, JEŚLI PANDEMIA POTRWA DŁUŻEJ? WIEMY JEDNO. NIEOCZEKIWANE WYDARZENIA SZYBKO WERYFIKUJĄ RZECZYWISTOŚĆ. JAKIE WNIOSKI WYCIĄGNIEMY Z LEKCJI, KTÓRA JESZCZE TRWA?

MARTA SOTNIK

— „Zatrzymał się człowiek i popatrzył wkoło. Zobaczył, że od dzisiaj nie będzie wesoło". Nagle ujrzeliśmy czas, który gdzieś po drodze zmarnowaliśmy. Zapragnęliśmy dotyku ludzkich dłoni i gestów, tak naprawdę przez nas niedocenianych. Wszyscy w obecnej sytuacji zmieniliśmy się w pewien sposób. Zaczęliśmy widzieć drobne „rzeczy", tak potrzebne do życia, lecz do tej pory jakby niewidzialne. Zwolniliśmy w tym ciągłym pędzie na kilka chwil. Spojrzeliśmy z innej perspektywy na otaczający nas świat. Zaczęliśmy się solidaryzować z pracownikami służb, które na co dzień pomagają innym, narażając swoje zdrowie i życie. Doceniliśmy sprzedawców dbających o nasze pełne lodówki oraz inne niezbędne do funkcjonowania codziennego rzeczy. „Pierwszy promień słońca nieśmiało wygląda. Budzi się miasto ze snu, przez okno spogląda". Obecna sytuacja jest niczym budzący się nowy dzień. Słońce zagląda przez okna do domów i mieszkań. Nieśmiało otula przez szyby nasze myśli skłębione, kojąc duszę zamkniętą w czterech ścianach. Ta chwila sprawia, że powracamy myślami do czasu beztroskiej swobody pośród drzew. Nagle stało się to odległe niczym planety gdzieś we wszechświecie. Lasy, jeziora i rzeki to bowiem chleb powszedni Mazur. Teraz stał się jak fatamorgana, oaza na pustyni. Zabrakło nam tlenu, oddechu ...zielonych płuc naszej magicznej krainy. Pora może zjednoczyć siły i razem zatroszczyć się o przyrodę, ona się zawsze odwdzięcza. Rozumiemy i doceniamy więcej. Myślę, że to dobra lekcja na przyszłość dla nas wszystkich. Teraz tylko trzeba wyciągnąć z niej wnioski.

TOMASZ ŁACHACZ

— Wirus diametralnie zmienił moje życie w ostatnich tygodniach, ponieważ nagle ograniczył bezpośredni kontakt z innymi ludźmi. Żyłem dosyć aktywnie i codziennie spotykałem się z wieloma osobami — na uczelni, w samorządzie, czy też angażując się społecznie. Z dnia na dzień zostało to „zawieszone do odwołania", a znaczna część tych aktywności przeniosła się do sieci i wykonywana jest w ramach pracy zdalnej. Wirus „zatrzymał mnie w domu" i skłonił do ponownej refleksji nad funkcjonowaniem i wartościami współczesnego świat. Myślę, że ten „niezapowiedziany gość" pokazał wszystkim, że to, co kilka tygodni temu wydawało nam się bardzo ważne, dziś okazuje się sprawą drugorzędną. To, co było dla nas oczywiste i dostępne, dziś jest trudno osiągalne. Z kolei to, czego niedawno nie mogliśmy sobie wyobrazić, dziś musimy szybko zaakceptować w naszym życiu. Kryzys spowodowany wirusem utwierdził mnie w przekonaniu, że nie ma rzeczy niemożliwych, a wirtualna rzeczywistość nie zastąpi kontaktu z drugim człowiekiem. Bardzo ważna jest rodzina i bliscy, z którymi teraz możemy spędzić więcej czasu. Do naszych ambitnych planów powinniśmy podchodzić rozważnie i spokojnie, gdyż nieoczekiwane wydarzenia mogą je szybko zmienić. Epidemia jest wyzwaniem dla wszystkich i być może skłoni nas do głębszej refleksji jak przemodelować świat, zarówno ten, w którym funkcjonujemy na co dzień, jak również „ten duży", bardziej skomplikowany.

WIESŁAWA NAPIÓRKOWSKA

— Koronawirus zmienił w nas wiele, np. postrzeganie świata, ustalanie priorytetów. Poprzez wprowadzone ograniczenia doceniliśmy piękno naszego zwykłego życia. To, że można wyjść na spacer do lasu czy też jechać na przejażdżkę rowerową. To, że można jechać nad morze, spotkać się z przyjaciółmi czy siąść do stołu z całą rodziną. Wirus ten uświadomił nam o tym, że jesteśmy od siebie zależni, że musimy dbać o siebie nawzajem, a bezpieczeństwo nasze zależy również od odpowiedzialnego postępowania innych. Trafnie o tym pisze nasza noblistka Olga Tokarczuk w felietonie dla „Frankfurter Allgemeine Zeitung": „Że jesteśmy zależni od siebie i bez względu na to, z jak dalekich krajów pochodzimy, jakimi językami mówimy i jaki jest kolor naszej skóry, tak samo zapadamy na chorobę, tak samo boimy się i tak samo umieramy". Powstały przez koronawirusa kryzys, wyzwolił w ludziach chęć niesienia bezinteresownej z serca płynącej pomocy, w przeróżny sposób i na najróżniejszych płaszczyznach. To daje nadzieję na lepsze jutro, wiarę w moc sprawczą pojedynczych ludzi i poczucie wspólnoty.

fot. Arch. prywatne

RAFAŁ KIERSIKOWSKI

— Koronawirus w jednej chwili dramatycznie zmienił nasze życie. Epidemia przemodelowuje naszą rzeczywistość. Światowy kryzys epidemiologiczny wymusił zmiany w naszym codziennym życiu. Jeśli coś jest dziś pewne, to tylko jedno: im dłużej potrwa pandemia, tym wywoła poważniejsze skutki. Koronawirus pozostawi trwały ślad w naszym życiu społecznym, skłaniając nas do zmiany przyzwyczajeń. Staniemy się jeszcze bardziej niż dotąd uzależnieni od technologii ze wszystkimi tego dobrymi, ale również i złymi konsekwencjami. W ciągu tych ostatnich kilku tygodni wiele się zmieniło, ale też pozwoliło mi dostrzec to, czego w codziennym pędzie nie zauważałem: jak mało czasu poświęcam rodzinie. Teraz spędzam go z bliskimi zdecydowanie więcej. Widzę to, co przegapiłem. Sytuacja nas zatrzymała, ale ma to też pozytywne skutki. Teraz doceniamy takie drobiazgi, które wcześniej nie miały znaczenia — jak pójście na spacer, wspólny posiłek, zabawa z dziećmi, rozmowa. Myślę, że to jest czas na przewartościowania. Czas na docenienie największych wartości jaką jest rodzina, zdrowie i bezpieczeństwo. To też czas na pomoc tym, którzy są starsi, samotni, schorowani czy potrzebujący. W tym momencie nie tylko nasze zdrowie i bezpieczeństwo się liczy, ale wszystkich ludzi.

OCZYWIŚCIE LUDZKOŚĆ UPORA SIĘ Z TĄ TRAGEDIĄ, BO PRZECIEŻ TAK JAK W PRZESZŁOŚCI WSZYSTKIE TEGO TYPU KLĘSKI, ZARAZY CZY WOJNY MIAŁY SWÓJ POCZĄTEK I KONIEC, PO KTÓRYM LUDZKOŚĆ MUSIAŁA SIĘ JAKOŚ DŹWIGNĄĆ I CZĘSTO CZYNIŁA TO Z DOBRYM EFEKTEM.

eprasa.pl 953c73cf50

ŻYCIE DO GÓRY NOGAMI

ANETA LENARD

— Kiedy dotarło do mnie, że nie tylko Polska nie jest przygotowana na epidemię czy inną klęskę, poczułam o dziwo wewnętrzny spokój. Nie mam wpływu na rządzących, na tarczę antykryzysową, na brak opieki medycznej. Jedyne co mogę zrobić, to zadbać o rodzinę, pracowników i starać się uratować firmę. Żyjemy w obawie przed zachorowaniem. Ludzie mobilizują się i pomagają służbie zdrowia zapewnić środki ochrony, zbierają pieniądze na respiratory. To buduje, że jesteśmy dobrzy. I na co dzień takimi ludźmi staram się otaczać. Sytuacja zmusiła nas do pozostania w domach, do pracy zdalnej, chociaż większość z nas nie potrafiła tego robić dotychczas. Część z nas straci pracę lub firmę, dorobek swojego życia. Przed nami jeszcze trudniejszy okres. Czas przewartościowania. Co jest dla nas ważne, możliwe... Czas na wielkie zmiany. Ja od lat mam ustalone priorytety, więc żaden wirus nie musi mi pokazywać, co jest dla mnie ważne. Rodzina i zdrowie, to coś, o co muszę dbać. Nie męczę się w domu, bo to moja oaza spokoju, kocham moich najbliższych i lubię z nimi spędzać czas. Nie lubię za to zakupów w centrach handlowych, kina, czy kupowania rzeczy, bo nie są to dla mnie sprawy niezbędne. Takie tempo życia mi odpowiada i odpowiadało wcześniej. Jedyne czego mi brakuje, to ludzi. Ludzi i lasu.

> ZACZĘLIŚMY WIDZIEĆ DROBNE „RZECZY", TAK POTRZEBNE DO ŻYCIA, LECZ DO TEJ PORY JAKBY NIEWIDZIALNE.

KS. NORBERT BUJANOWSKI

— Epidemia koronawirusa, która dotknęła świat doprowadziła do zmian na wielu płaszczyznach: kondycji zdrowotnej, zatrzymała życie społeczne, gospodarcze, wywróciła do góry nogami systemy ekonomiczne. Można powiedzieć, że świat ludzkich priorytetów obrócił się i to bardzo mocno. Izolacja kwarantannowa pokazała jednocześnie dwa oblicza ludzkich zachowań — z jednej strony uwypuklać zaczęły się przepiękne postawy empatii, altruizmu, współodczuwania. Mimo izolacji poprzez media społecznościowe ujawnia się swoistego rodzaju zacieśnianie więzów wspólnotowych. Odnawianie relacji międzyludzkich. Spontanicznie wyrastają inicjatywy społeczne mające na celu organizowanie wzajemnej pomocy. To wszystko emanuje dobrem. To piękna strona zmian, która dokonuje się ludziach. Tylko na ile ona na trwałe wpisze się w nasze życie społeczne? Pamięcią wracam do obrazów po śmierci Jana Pawła II. Wówczas także zrodziło się wiele dobra i jak pokazał czas, to dobro pozostało w jednostkach — zryw minął, emocje opadły i wojna polsko–polska wróciła do swojego nurtu. Tak ta epidemia i pozytywne zachowania dają szansę na wewnętrzną przemianę, szansę na to, że staniemy się lepsi dla siebie. Druga twarz epidemii i związanych z nią zmian w nas — niestety nie jest już tak kolorowy w barwy dobra. Pandemia zrodziła lęk, który przeszedł w nieufność. Strach towarzyszący zatrzymaniu świata, obrazy śmierci, cierpienia zamyka ludzi na siebie. Czy po ustaniu epidemii będziemy wstanie zmierzyć się z ranami, które będą w naszych wnętrzach? Obawiam się, że będzie to długotrwała rekonwalescencja! To wszystko, co teraz się dzieje, jest swoistym znakiem czasu. Jeżeli dobrze go odczytamy, może wyrosnąć z tego piękne drzewo rodzące dojrzałe owoce. Od nas będzie zależało jak to poukładamy i jakie wnioski wyciągniemy z lekcji, która jeszcze trwa.

KLAUDIUSZ WOŹNIAK

— Znajdujemy się w dobie szybkiego tempa życia, dużego rozwoju gospodarczego na wielu kontynentach – świat przyspiesza. Ten pęd ma niewątpliwie wpływ na życie lokalnych społeczności, jednostek ludzkich realizujących swoje plany zawodowe czy osobiste. Na drodze tych planów staje tragedia ludzka, która nas ogranicza i w znacznej mierze zagraża największym ziemskim wartościom, jakimi niewątpliwie jest nasze zdrowie i życie, nie mówiąc już o konieczności naszego stałego rozwoju. Sytuacja spowodowana pandemią koronawirusa, pochodzącego z dalekich i zarazem jak się okazuje w dzisiejszych czasach jednak bliskich Chin, zabiera wiele istnień ludzkich w nawet najbardziej rozwiniętych krajach Europy czy Ameryki Północnej. Pokazuje to pewną słabość nawet tego potężnego cywilizowanego świata, gdzie wydawać by się mogło, że współczesne systemy opieki zdrowotnej, służb sanitarnych w tych krajach są dobrze przygotowane do tego typu zagrożeń. Potwierdza to, że wiele zależy teraz od nas samych. Potrzebujemy w tym trudnym okresie zmian mentalnych pewnego spowolnienia, dużo spokoju, optymizmu, samodyscypliny i przestrzegania wszelkich zaleceń związanych z naszym bezpieczeństwem i wynikającą z tego zmianą sposobu życia. Bezpośredni kontakt międzyludzki (a dzisiejszy świat daje takie możliwości) zastąpić musi komunikowanie się przez wszelkiego rodzaju media, internet i ten nierozłączny osobisty gadżet (i tak nadużywany w dzisiejszych czasach), którym jest po prostu telefon komórkowy czy smartfon. Oczywiście ludzkość upora się z tą tragedią, bo przecież tak jak w przeszłości wszystkie tego typu klęski, zarazy czy wojny miały swój początek i koniec, po którym ludzkość musiała się jakoś dźwignąć i często czyniła to z dobrym efektem. Wszytko to wpłynie na nasze życie. Bardzo ważny wpływ będzie miała ta sytuacja na sferę mentalną wielu ludzi i oby te zmiany trwały jak najdłużej. Bo wiemy już z historii, również tej współczesnej, że mimo wielu tragedii, po których wybrzmiewały liczne deklaracje o potrzebie zmian w relacjach międzyludzkich czy np. w sposobie uprawiania polityki, niewiele dobrego z tych planów i zamierzeń pozostało. Mimo wszystko uważam, że po tej izolacji międzyludzkiej docenimy bardziej wszelkie relacje rodzinne czy przyjacielskie, nieskrepowaną możliwość realizacji własnych celów, swobodę przemieszczania się czy obcowania z przyrodą i wiele innych darów, które są częścią naszego życia i naszej aktywności.

fot.Arch. pywatne

WIOLETTA PIASECKA

— Koronawirus przewrócił moje życie do góry nogami. Przede wszystkim zmienił mi adres zamieszkania. Dosłownie. W dniu ogłoszenia pandemii wyprowadziliśmy się z Elbląga do leśniczówki pod Fromborkiem, bo mąż od stycznia objął tam leśnictwo. Początkowo dojeżdżał, ale gdy zawiesiłam działalność, nic właściwie już nas w mieście nie trzymało. Mieszkanie na Zawadzie wynajęłam w ciągu kilku minut. Dom w lesie w tej sytuacji przyjęliśmy jak dar od losu. W otoczeniu przyrody łatwiej jest znieść ten trudny czas beznadziei. Podobnie jak wielu ludziom koronawirus odebrał mi możliwość zarobkowania. Od marca do połowy czerwca miałam podpisane umowy na spotkania autorskie w bibliotekach, ale żadne ze spotkań się nie odbędzie. Zawiesiłam więc działalność i nie wiem nawet, do kiedy potrwa ten stan. Skończyłam pisać pierwszą w życiu powieść dla dorosłych, nad którą pracowałam ponad trzy lata i z nadzieją rozesłałam do wydawnictw, a tu się okazuje, że wydawnictwa wstrzymują premiery, plany. Ba, niektóre z wydawnictw walczą o przetrwanie. Odwołano Targi Książki, na które wydawnictwo Niko przygotowało sześć moich nowych książek, w tym biografię Karola Wojtyły zanim został papieżem.Tłumaczę sobie, że to siła wyższa, ale czasami przychodzą gorsze dni. W tych trudnych chwilach wspiera mnie mąż i podtrzymuje na duchu. Jest moim najlepszym przyjacielem. Staram się nie poddawać, nie narzekać, choć nie jest łatwo, gdy się było tak aktywnym zawodowo. Ponieważ nie jeżdżę na spotkania, pierwszy raz od niepamiętnych czasów obserwuję budzącą się do życia przyrodę. Założyłam nawet fanpage „Leśniczówka-Baranówka". Zamieszczam w nim ciekawostki z życia lasu. Jak zmieni się świat po pandemii? Na pewno będziemy ostrożniejsi w kontaktach międzyludzkich. Może zaczniemy bardziej o siebie dbać? Być może zaczniemy więcej oszczędzać na „czarną godzinę"? Być może docenimy drobne rzeczy, jak choćby spacer? Może postawimy na spotkania z rodziną i przyjaciółmi, zamiast wpatrywanie się w smartfon? Nie wiem, ale trzymam kciuki, by ten stan zawieszenie i niepewności jak najszybciej się skończył i byśmy znów mogli cieszyć się życiem.

Joanna Karzyńska
j.karzynska@gazetaolsztynska.pl

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

eprasa.pl 953c73cf50

OPONY STAŁY SIĘ KOŚCIĄ NIEZGODY

WOZŁAWKI\\\ Na jednej z posesji rośnie olbrzymia hałda starych opon. Przedsiębiorca twierdzi, że to hurtownia opon używanych. Urzędnicy traktują miejsce jako składowisko odpadów. Toczą się biurokratyczne boje, a mieszkańcy boją się o siebie.

Fot. Andrzej Grabowski

Niech pan przyjedzie do Wozławek (gmina Bisztynek — red.), bo boimy się o nasze bezpieczeństwo — usłyszałem od jednej z mieszkanek tej wsi. — Jeden z nowych mieszkańców urządził sobie na posesji składowisko opon. Są ich tysiące. Zaraz te hałdy będą wyższe jak budynki gospodarskie. Przecież jak to się zapali, to pół wsi pójdzie z dymem. Boimy się o siebie, swój dobytek, a sąsiad nic sobie z tego nie robi — mówiła kobieta.

Zapytałem, czy komuś jeszcze zgłosiła ten problem? Odpowiedziała, że zgłosiła to burmistrzowi Markowi Dominiakowi oraz wysłała e-maile do Komendy Powiatowej Państwowej Straży Pożarnej w Bartoszycach i do Wojewódzkiego Inspektoratu Ochrony Środowiska w Elblągu.

Umawiam się więc z burmistrzem. Sprawa składowiska jest mu znana już od połowy listopada ubiegłego roku, kiedy otrzymał pismo z miejscowego posterunku policji informujące o składowisku. Pismo dotyczyło innej posesji niż ta, którą wskazała mi telefonująca kobieta.

— Po otrzymaniu pisma z posterunku właściciele posesji, kobieta i mężczyzna, otrzymali od nas pisma wzywające do niezwłocznego uporządkowania terenu. Wyznaczyłem 21-dniowy termin. Okazało się w trakcie naszych czynności, że to nie właściciele posesji składują opony, ale użyczyli tylko terenu pewnemu przedsiębiorcy — relacjonuje burmistrz Dominiak. — Właściciele zapewnili, że przedsiębiorca zabierze od nich te opony, czego niestety do dziś nie uczynił — dodaje.

Szybko też okazało się, że ów przedsiębiorca zaczął składować opony jeszcze w dwóch innych lokalizacjach w Wozławkach.

— Był nawet u nas w urzędzie, aby zorientować się, kto może mu wydać pozwolenie w zakresie przetwarzania tych opon. Skierowałem go do starostwa w Bartoszycach — mówi Marek Dominiak.

Dodaje, że przedsiębiorca zapewniał go, że jest w trakcie załatwiania formalności, że występuje o odpowiednie pozwolenia, że będzie prowadził legalną działalność gospodarczą.

PAN WALDEMAR: GDY UZYSKAMY POZWOLENIE, TO POWSTANIE TU SERWIS OPON.

Telefonuję do starosty bartoszyckiego Zbigniewa Nadolnego.

— Nikt do nas nie wystąpił o pozwolenie na jakąkolwiek działalność związaną z odpadami. Był w tej sprawie jakiś telefon, ale nie mamy żadnego takiego wniosku — krótko kwituje pytanie starosta.

— Niezależnie od jego zapewnień, które niestety nie są wiarygodne, bo opon wciąż tam przybywa, 23 stycznia tego roku wystąpiłem do wojewódzkiego inspektora ochrony środowiska w Elblągu z pismem zawierającym wniosek o weryfikację legalności prowadzonej w Wozławkach działalności. Niestety WIOŚ do dziś (rozmawialiśmy we wtorek 14 kwietnia — red.) nie przeprowadził żadnej kontroli. Dostałem tylko dwa kolejne pisma, że WIOŚ z uwagi na dużą liczbę wniosków nie jest w stanie przeprowadzić kontroli w ustawowym terminie. Najpierw nowy termin został wyznaczony na 27 marca, a następnie, już w związku z epidemią koronawirusa, przesunięty do 29 maja — mówi burmistrz.

Do urzędu napływały jednak nowe informacje, że składowisko stale się powiększa. Burmistrz poinformował więc WIOŚ, że składowisko jest już około trzykrotnie większe niż w momencie pierwotnego wniosku o kontrolę i prosi o jej przyspieszenie.

—- Niezależnie od wniosku do WIOŚ sprawą zajmuje się policja. Nie wiem, na jakim etapie jest to postępowanie. Zawiadomiliśmy też Komendę Powiatową PSP w Bartoszycach, bo moim zdaniem składowisko zagraża bezpieczeństwu pożarowemu. 9 kwietnia przedstawiciel komendy wraz z moim pracownikiem przeprowadzili tam oględziny bez wchodzenia na teren posesji. Być może po oględzinach zostanie przeprowadzona pełna kontrola, ale nie wiem, jaką decyzję podjął komendant powiatowy PSP — wyjaśnia Marek Dominiak.

Dodaje, że przedsiębiorca „zmienił taktykę". Początkowo mówił o składowisku opon, czyli odpadów. Teraz mówi, że prowadzi hurtownię opon używanych i ich nie przetwarza.

— Z jego strony padło już tyle zapewnień i tyle sprzecznych ze sobą deklaracji, że obecnie w żadne nie wierzę. Jedynym organem, który może orzec o tym, czy są to odpady czy nie, jest WIOŚ w Elblągu, który może też wydać wiążące decyzje. Niestety mamy tu do czynienia z obrazem słabości i bezwładu naszej administracji państwowej i jej jednostek, bo taka kontrola dawno już powinna się odbyć. Rozumiem, że jest epidemia, ale ona jakoś nie przeszkadza w gromadzeniu kolejnych opon i zwiększaniu się tego składowiska — podsumowuje burmistrz.

Jadę na miejsce. Z drogi krajowej nr 57 doskonale widać zwały opon leżących bezładnie a częściowo ułożonych w stosy na typowo rolniczym siedlisku tuż przy tej drodze. W bliskim jej sąsiedztwie jest pięć budynków mieszkalnych i budynki gospodarskie. Aby wykonać zdjęcia, korzystam z uprzejmości właścicieli tych posesji, niekryjących wzburzenia postępowaniem sąsiada.

— Chcę zbudować garaż, na który nie muszę mieć pozwolenia na budowę. Ochrona środowiska w zamian za wyrażenie zgody żąda ode mnie opłaty 500 złotych oraz po 150 złotych przez kolejne 10 lat. Formalności się ślimaczą i nie zostały jeszcze zakończone. Muszę przejść tę biurokratyczną drogę, aby na własnej działce wybudować garaż, a ten (tu wskazuje na posesję przedsiębiorcy) robi, co chce i nikt się tym nie interesuje — mówi wzburzony.

BURMISTRZ: ZNAM TE WSZYSTKIE PLANY I W NIE NIE WIERZĘ.

Inny mieszkaniec dodaje, że tu „całe tiry" przywożą te opony i nawet kontrolowała je policja, ale nie mieli się do czego przyczepić.

— On ma tu zamiar podobno przetwarzać te opony, ale na razie to tylko ich przybywa — mówi jeszcze inny mężczyzna. — Obok mamy suche trawy i łąki. Jak one się zapalą, to i te opony się zapalą, a wtedy z dymem pójdzie mój i sąsiednie domy — ocenia kolejny z mieszkańców.

Dodaje, że jest też dodatkowa uciążliwość, bo w kilka dość ciepłych dni smród tych opon był nie do zniesienia.

Oglądam składowane opony. Część z nich jest po prostu łysa. Bieżnik bardzo wielu jest wytarty poniżej norm dopuszczenia do ruchu. Wśród nich znajdują się też takie, które wyglądają jakby dopiero zeszły z linii produkcyjnej. Tych zużytych jest jednak znacznie więcej. To zarówno opony do ciężarówek, jak i aut osobowych. Pukam do drzwi domu przedsiębiorcy, ale nikt nie otwiera. Zdobywam więc numer telefonu do niego.

— Prowadzę w Wozławkach hurtownię opon używanych — wyjaśnia pan Waldemar. —To nie jest składowisko odpadów, bo opony nie są odpadami — twierdzi.

I dodaje, że nigdy nie miał zamiaru prowadzić składowiska odpadów tylko opony przetwarzać.

— Mam zamiar je bieżnikować i sprzedawać „nalewki". Poza tym prowadzę sprzedaż opon. Sprzedaję czasem 1000 miesięcznie, a czasem tylko 100. Są na to dokumenty, faktury, można sprawdzić w urzędzie skarbowym. Przyznaję, że teraz trochę jestem nimi zawalony z uwagi na epidemię — mówi pan Waldemar.

Pytam więc, jak ma zamiar prowadzić taką działalność, skoro nie wystąpił nawet o pozwolenia?

— Nie mogę wystąpić, bo WIOŚ w Olsztyie nałożył na mnie karę w wysokości 250 tys. zł za przetwarzanie opon, gdy prowadziłem taką działalność w gminie Gietrzwałd pod Olsztynem. Od tej decyzji się odwołałem, ale sprawa nie została jeszcze rozstrzygnięta. Formalnie jestem ukarany i nikt nie wyda mi pozwolenia. Moja życiowa partnerka jest na etapie występowania do marszałka województwa o pozwolenie na taką działalność — odpowiada przedsiębiorca.

Pytam, czy już wystąpiła o pozwolenie, czy dopiero zamierza wystąpić? — Zamierza wystąpić. Wniosek jeszcze nie został złożony. Gdy uzyskamy to pozwolenie, przekona się pan, że powstanie tu serwis opon. Mm zamiar kupić sprzęt do bieżnikowania, a granulat gumowy będę sprzedawał wytwórniom asfaltu — podkreśla pan Waldemar.

— Znam te wszystkie plany i w nie nie wierzę. — Tak ocenia plany pana Waldemara burmistrz Dominiak.

ANDRZEJ GRABOWSKI
a.grabowski@gazetaolsztynska.pl

eprasa.pl 953c73cf50

STARAM SIĘ, ABY KONCERTY BYŁY CIEKAWE

ŁKŁ\\\ Streamy live to sposób Piotra Karpieni na artystyczne realizowanie się w czasach obostrzeń spowodowanych koronawirusem. Ceniony ełcki muzyk wykonuje utwory różnych wykonawców i pomaga na chwilę zapomnieć o ponurej rzeczywistości za oknem.

— Piotrze, jaka motywacja stała za występami live, które realizujesz na założonej przez siebie facebook'owej grupie Isolation Music Salvation.

— Zacząłem grać koncerty live w internecie dlatego, że przez najbliższe dwa miesiące nie ma możliwości grania na żywo. Oprócz tego brakowało mi kontaktu z ludźmi, tej dynamiki w życiu. Jestem przyzwyczajony do tego, że praktycznie co tydzień wyjeżdżam na koncerty, spotykam się z nowymi ludźmi i zmieniam miejsce przebywania, realizuję się artystycznie. Druga sprawa to nie ma co się oszukiwać — względy finansowe. Dlatego postanowiłem, że spróbuję. Jakoś to powoli się rozkręca, jakoś kiełkuje bardzo fajnie i wygląda na to, że będę się tego trzymał.

Fot. archiwum prywatne

— Grupa Isolation Music Salvation wystartowała pod koniec marca. Ile do tej pory zagrałeś streamów live? Czy przygotowanie się do takiej formy kontaktu z widzami i słuchaczami wymaga odpowiednich zabiegów?

— Były jak na razie dwa koncerty. 4 kwietnia odbył się pierwszy stream live, a w niedzielę wielkanocną drugi. Koncert składał się z piosenek Bułata Okudżawy, trochę piosenek w języku rosyjskim, polskim, klimaty z pogranicza poezji śpiewanej, z mocnym, emocjonalnym przekazem. Niektóre z nich bardzo dobrze pasują do sytuacji związanej z obecnym lockdownem. W ciągu ok. 2 godzin streamu zagrałem 12 czy 15 piosenek, może 20. Przy tym koncercie także skorzystaliśmy z podpowiedzi ludzi. Fajnie dowiedzieć się, co lubią, znaleźć jakąś nową muzę, nowe piosenki. Odkrywam nowe rzeczy.

Na początku miałem drobne problemy techniczne. Przed samym występem akurat przestała pracować mi jedna z lepszych kamer i musiałem się posiłkować kamerką z laptopa. Przy drugim koncercie byłem już na tyle wdrożony, że wszystko przebiegło tak, jak powinno. To nie jest tak, że odpalam telefon i sobie gram do niego, naprawdę trzeba do takiego występu odpowiednio się przygotować oraz włożyć dużo wysiłku, aby wszystko brzmiało i wyglądało odpowiednio. Widza, słuchacza powinno się zachęcać, wciągać.

— Nie tylko ełczanie, bo dzięki programowi Mam Talent zaistniałeś publicznie, kojarzą cię jako świetnego solistę, który ma dobry kontakt z publicznością. Czy taki charakter mają twoje streamy live?

— Grałem trochę z synem, teraz będę grał praktycznie cały występ z żoną. Zapraszam także gości. Słuchaczy i widzów staram się zachęcać rozmową, różnymi grafikami. Staram się, aby moje koncerty live po prostu były ciekawe.

— Po frekwencji widać, że twoje streamy cieszą się coraz większym powodzeniem wśród Internautów. Czujesz, że robisz coś pożytecznego?

— Myślę, że to dobra metoda na dzisiejszą sytuację. Mam też odzew, że pomaga to ludziom trochę zapomnieć o stresie związanym z koronawirusem, złapać odrobinę dystansu w tym trudnym czasie.

> MAM ODZEW, ŻE POMAGA TO LUDZIOM TROCHĘ ZAPOMNIEĆ O STRESIE ZWIĄZANYM Z KORONAWIRUSEM.

— Powiedz, a gdy już opadnie pokoronawirusowy kurz, będziesz kontynuował swój projekt?

— Tak, oczywiście. Zamierzam to rozwijać, inwestuję już w sprzęt, myślę, że będzie coraz ciekawiej. W grę wchodzą, gdy pozwolą na to w przyszłości warunki, koncerty z pełnym instrumentarium.

MACIEJ CHROŚCIELEWSKI
m.chroscielewski@gazetaolsztynska.pl

KĘTRZYŃSCY ROCKOWCY NAGRALI UTWÓR O PANDEMII

Wydarzenia ostatnich tygodni i związane z nimi ograniczenia potrafią inspirować artystów. Jednym z przykładów są muzycy kętrzyńskiej grupy rockowej Dr Watt.

Weterani lokalnej sceny muzycznej postanowili nagrać utwór o... koronawirusie. Premiera „Towarzysza COVID" w internecie odbyła się 11 kwietnia. Do 15 kwietnia na YouTub odnotował prawie 2100 wyświetleń. Na stronie internetowej „Gazety w Kętrzynie" ma ponad 4000 wyświetleń, a na naszym Fcebooku dotarł do prawie 6000 odbiorców.

Obowiązujące restrykcje uniemożliwiły nagranie w normalnym studio, dlatego muzycy wykorzystali swoje mieszkania i to, co mieli pod ręką. Jak pojawił się pomysł stworzenia piosenki?

— W tej całej schizie z nudów zacząłem znowu komponować. Zasypałem Bieleckiego (Paweł, wokalista zespołu — red.) nowymi numerami. Pewnego dnia zadzwonił do mnie Zaba (pseudonim wokalisty — red.) i stwierdził, że jeden z nich świetnie oddaje klimat obecnej sytuacji. On napisze tekst i zobaczymy, co z tego wyniknie. Kiedy dostałem linię melodyczną i słowa nie miałem wątpliwości. Musimy to nagrać i to obowiązkowo teraz. Wszystko nagrywaliśmy w domu. Paweł wokale nagrał na telefon. Jakość być może nie będzie idealna, ale w tym przypadku nie o to chodzi — mówi Paweł Korol, gitarzysta.

Niestety w obecnej sytuacji nie można było nagrać profesjonalnego teledysku. Muzycy poprosili więc o pomoc kętrzyńskich fotografów. -

— Chodziło mi o foty, które będą obrazowały sytuację. Odzew był natychmiastowy. W klipie są wykorzystane fotki Krystyny Horbaczewskiej, Ani Kajat i Wojtka Caruka — opowiada Korol.

Warto dodać, że członkowie zespołu nie widują się również na co dzień. Większość wprawdzie mieszka w Kętrzynie, jednak wokalista mieszka teraz w Warszawie, a nowy perkusista jest z Białegostoku. Dlatego kętrzyńska część zespołu próbuje swoich sił pod szyldem Projekt Legendy. Niedawno połączyli swoje siły z Pauliną Prokop i Aleksandrą Jeznach, wokalistkami grupy Wrzaski i Krzyki. Przygotowywali repertuar oparty o polskie piosenki z lat 80. na majówkę w klimacie PRL-u. Niestety z powodu koronawirusa impreza, która miała się odbyć w kętrzyńskim amfiteatrze, została odwołana. Artyści jednak przygotowują jeden z utworów, który nagrają we własnym zakresie i udostępnią w internecie.

Fot. Anna Kajat

Jedno ze zdjęć użytych w klipie „Towarzysz COVID"

car

eprasa.pl 953c73cf50

NASI RECENZENCI POLECAJĄ

SIEDZISZ W DOMU? ĆWICZ JOGĘ

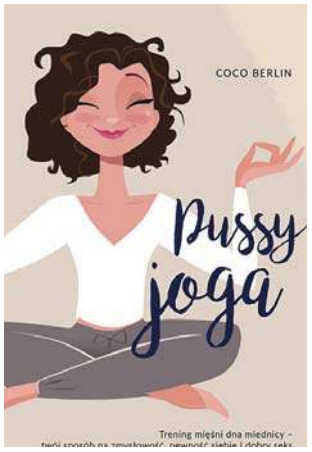

Sporo czasu spędzamy dzisiaj w domach. Co robić, żeby ten okres był dla nas pożyteczny? Można ćwiczyć jogę. Coco Berlin proponuje „Pussy jogę. Trening mięśni dna miednicy — twój sposób na zmysłowość, pewność siebie i dobry seks". Dlaczego nie skorzystać z tej propozycji? Od zawsze wiadomo, że mięśnie dna miednicy należy ćwiczyć i to nie tylko po to by poprawić swoje życie erotyczne, ale przede wszystkim dla zdrowia. Z czasem bardzo wiele kobiet uskarża się, zwłaszcza po ciężkich porodach lub w okresie klimakterium na osłabienie tych mięśni i wstydliwe nietrzymanie moczu. Proponowane przez Coco Berlin ćwiczenia, wykonywane w zaciszu domowym, przeciwdziałają tym kłopotom. Jak więc nietrudno się domyśleć „Pussy joga" to poradnik. Zalecane w nim ćwiczenia są łatwe i proste. Można je na przykład wykonywać oglądając ulubiony serial.

Książka spodobała się między innymi znanej aktorce Joannie Moro: „Cieszę się, że ten temat został poruszony w książce. Nie mogę się oderwać od lektury" — napisała.

Zestawy ćwiczeń, które znajdziesz w tej publikacji poprawiają też postawę ciała i odciążają kręgosłup. **lub**

Coco Berlin
Pussy joga. Trening mięśni dna miednicy – twój sposób na zmysłowość, pewność siebie i dobry seks
Wydawnictwo Galaktyka

LEGENDA OD ZAPLECZA

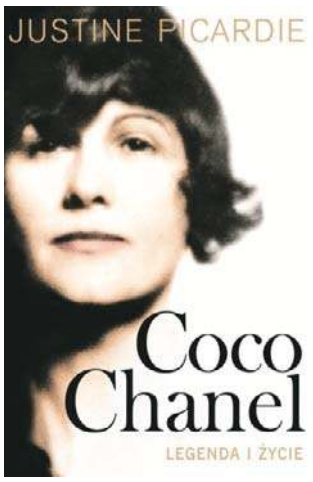

Nikomu nie trzeba przedstawiać Coco Chanel, ikony świata mody. Jej losy były już przyczynkiem niejednej publikacji i filmu. Tym razem Justine Picardie, autorka książki „Coco Chanel: legenda i życie", odkrywa przed nami nieco więcej tajemnic z życia niezwykłej projektantki. W jaki sposób na rynku pojawiły się słynne perfumy, które nota bene uwielbiała Marylin Monroe, Chanel nr 5? Jakiego tajemnego języka i symboli używała Coco Chanel na swoich projektach?

Justine Picardie dotarła do źródeł i dobrze je wykorzystała. Ta książka to gratka dla wielbicieli talentu legendarnej projektantki. **lub**

Justine Picardie
Coco Chanel: legenda i życie
Wydawnictwo Rebis

Z PÓŁKI WARMIŃSKO-MAZURSKIEJ BIBLIOTEKI PEDAGOGICZNEJ

PASJONUJĄCA LEKTURA DZIEJÓW CZŁOWIEKA PISZĄCEGO

W Wydawnictwie Literackim w 2015 roku ukazała się książka Kazimierza Orłosia „Dzieje dwóch rodzin". Opisano w niej przedwojenne losy przodków pisarza. Czytelnicy prozy Orłosia z ciekawością oczekiwali zapowiadanej kolejnej publikacji. Nie zawiedli się. Autobiografia „Dzieje człowieka piszącego" jest świetną lekturą dla młodych pragnących poznać realia życia w PRL-u. Starsze pokolenie odnajdzie w niej i przypomni sobie swoje dzieciństwo i młodość spędzone w socjalistycznym państwie. Książka ta jest również zapisem przemyśleń pisarza na temat literatury, kondycji człowieka, zmian zachodzących we współczesnym świecie. To również pasjonująca opowieść o powojennej historii Polski ukazana przez pryzmat przeżyć wybitnego prozaika.

Swoją opowieść, napisaną piękną polszczyzną, zaczyna młody Kazimierz od 1945 roku. Mieszkał wtedy z rodzicami w Rawie Mazowieckiej, potem przenoszą się do Łodzi i wreszcie powracają do Warszawy. To ciekawe świadectwo pierwszych powojennych lat. Okres szkolny opisuje z fotograficzną dokładnością. Opowieści z tamtych lat zapewne z ogromnym zainteresowaniem przeczytają jego rówieśnicy i pokolenie powojenne. Może przypomną sobie piosenki śpiewane przez młodzież po II wojnie, a cytowane przez autora biografii. Zapis tamtych trudnych powojennych czasów oraz problemów, z którymi borykało się społeczeństwo to gotowy scenariusz filmu dokumentalnego.

Kolejne rozdziały to opis wkraczania naszego bohatera w dorosłe życie — czasy licealne i studenckie, a także pierwsza praca. Rozpoczął ją w Biurze Prawnym w Turoszowie, na budowie kopalni węgla brunatnego. W tym czasie pisze pierwsze opowiadania. Miejsce następnej pracy to również budowa — zapory na Solinie. W autobiografii bardzo szczegółowo opisuje ten okres. Poznaje tam życie polskiej prowincji i siermiężną wegetację ludzi żyjących w PRL-u. Zaobserwowane zdarzenia, ludzie i ich losy często są inspiracją do napisania kolejnych realistycznych opowiadań.

Na kartach biografii autor opowiada również o swojej twórczości, o okolicznościach powstawania kolejnych utworów, spotkaniach i przyjaźniach z innymi pisarzami. W 1966 roku zostaje przyjęty do Związku Literatów Polskich. Na podstawia jego opowiadań i powieści powstają filmy.

Ponieważ w swoich utworach opisuje rzeczywistość prowincjonalnej Polski pełną niesprawiedliwości i krzywdy prostego człowieka, zaczynają się problemy z ich publikacją. Autor nie może wydać w Polsce powieści „Cudowna melina". Ukazuje się ona w Paryżu nakładem Instytutu Literackiego. Od tego momentu obowiązuje w PRL zakaz publikacji jego utworów.

Ostatnie rozdziały autobiografii poświęcone są sytuacji w Polsce pod koniec lat siedemdziesiątych i początków osiemdziesiątych. Autor był świadkiem strajku w stoczni gdańskiej i podpisania przez Lecha Wałęsę tzw. porozumień sierpniowych. W tym czasie działał w Zarządzie Głównym Związku Literatów Polskich. Był również delegatem na Kongres Kultury Polskiej. Opisuje też wprowadzenie stanu wojennego w Polsce, losy internowanych i pomoc dla nich. Kolejne strony to wspomnienia z trudnych lat osiemdziesiątych. Autobiografia „Dzieje człowieka piszącego" kończy się na roku 1989, zamykającym pewien etap historii Polski.

W książce nie zabrakło również wspomnień o wakacyjnych wyjazdach, relacji z podróży zagranicznych autora i informacji o dalszej rodzinie. Nieodłączną częścią życia rodziny Orłosiów są ich wakacje spędzane na Mazurach we wsi Krutyń. Tam autor biografii spotyka się po raz pierwszy z Mazurami. Kilkunastoletni chłopak zaprzyjaźnia się z rówieśnikami, tak innymi od jego kolegów z Warszawy.

W oparciu o wspomnienia z tego okresu powstała piękna powieść „Dom pod Lutnią". Krutyń stała się azylem pisarskim naszego bohatera. Z kolei wakacje nad morzem w Krynicy Morskiej to okazja do poznania losów rybaków i ich rodzin. Ich życie to gotowy materiał do napisania realistycznych opowiadań.

Kazimierz Orłoś uważa bowiem: „Aby dobrze pisać trzeba znać życie. Nie należy czerpać tematów i wydarzeń z historii. Nie tworzyć własnych światów ze sztucznymi postaciami. Podstawą pisania jest realizm — świat prawdziwy. Jedynie prawda jest ciekawa. Proza jest wtedy wiarygodna, gdy opisuje prawdziwe życie i ludzi jakich poznaliśmy".

Jego pisarstwo jest dlatego autentyczne, bo oparte o ludzkie przeżycia. Jest głęboko humanistyczne. W tym tkwi siła oddziaływania jego utworów.

Orłoś z ogromną szczerością pisze o swoich sukcesach, ale także o niepowodzeniach. Opowiada o swoich rozterkach, postawie życiowej i przemyśleniach na temat ludzi i ich zachowaniach. Autor ma piękny styl. Opisy zdarzeń są przekazywane w sposób prosty i oszczędny. Łatwo i przyjemnie czyta się takie teksty. To ogromna zaleta pisarstwa tego prozaika.

Nie ukrywam, że jestem pod wrażeniem autobiografii Kazimierza Orłosia. Książka „Dzieje człowieka piszącego" będzie pasjonowała każdego, który po nią sięgnie. Polecam ją wszystkim tym, którzy interesują się najnowszymi dziejami Polski i historią literatury. Warto ją mieć w swojej domowej bibliotece. Jestem o tym głęboko przekonana.

Hanna Tomaszewska-Reich.

Kazimierz Orłoś
Dzieje człowieka piszącego
Wydawnictwo Literackie

eprasa.pl 953c73cf50

Z KANAPY PROSTO NA SIŁOWNIĘ

ROZMOWA Cierpliwość, otwartość i uśmiech to jego klucz do sukcesu. Krzysztof Ferenc od lat pomaga innym nie tylko zmienić swoje ciało i zbudować pewność siebie, ale też inaczej spojrzeć na życie. Teraz możecie oglądać go w programie „Kanapowcy".

— Jak wspominasz swoje rodzinne miasto — Elbląg? Odwiedzasz je czasami?

— Piękne chwile spędzane z rodziną i przyjaciółmi... Czas młodzieńczych błędów, sukcesów, pierwszych miłości oraz sportu. Zawsze kochałem Elbląg, jest piękny! Nie zapomniałem, gdzie się urodziłem, zawsze powtarzam, skąd pochodzę i chętnie wspominam moje miasto. To się nigdy nie zmieni, mimo że po tym, jak wyjechałem na studia, już nigdy do niego nie wróciłem.

— Sport zawsze zajmował szczególne miejsce w twoim życiu. Kiedy zauważyłeś, że może być nie tylko pasją, ale i sposobem na życie?

— Od małego ruch był dla mnie bardzo ważny. Miłość do piłki nożnej, później do karate Shotokan, taekwondo i kulturystyki. Po cichu liczyłem, że moja praca zawodowa w przyszłości będzie związana ze sportem. Gdy dostałem się na AWF, byłem już pewny, że tak się stanie, no i stało się! Była to najlepsza decyzja w moim życiu, bo, jeśli pasja jest twoją pracą, a praca pasją, to jesteś szczęśliwym człowiekiem.

— Od kilkunastu lat pracujesz jako trener osobisty. Jakie predyspozycje pozwalają odnieść sukces w tej profesji?

— Wydaje mi się, że w tym zawodzie należy być cierpliwym, otwartym oraz uśmiechniętym. Trzeba lubić ludzi, dawać im energię oraz tę energię od nich czerpać, potrafić głęboko zmotywować do ciężkiej pracy. To się albo ma, albo nie. Nie każdy może być trenerem osobistym. Musisz mieć charyzmę i po prostu być sobą. Wydaje mi się, że dużo dały mi również pięcioletnie studia magisterskie i nie mam tu na myśli tylko wiedzy teoretycznej, ale też praktyczną. Ponadto trzeba się wciąż szkolić i traktować cele naszych podopiecznych jako nasze wspólne, wtedy łatwiej jest je nam zrealizować.

Fot. archiwum prywatne

Krzysztof Ferenc: Zawsze kochałem Elbląg, jest piękny!

— W programie „Kanapowcy" pomagasz piątce mężczyzn zmienić swoje życie. Jak myślisz, czy w naszym społeczeństwie sporo jest osób o podobnym trybie życia? W dotychczas opublikowanych odcinkach dajesz im nieźle w kość, ale oni nie pozostają ci dłużni. Jak radzisz sobie z ich humorami?

— Niestety w polskim społeczeństwie, jak i w ogóle w społeczeństwie, jest wciąż dużo za dużo ludzi, którzy mają problemy z otyłością i brakiem ruchu, a ich styl życia jest właśnie „kanapowy". Tyczy się to zarówno mężczyzn, jak i kobiet. Wydaje mi się jednak, że faceci częściej do kanapowego trybu życia, braku ruchu i niezdrowego jedzenia dokładają papierosy i alkohol, nie oznacza to jednak, że panie nie stosują takich praktyk.

Uczestnicy programu prowadzili fatalny tryb życia, który każdego z nich doprowadziłby do utraty zdrowia, a być może nawet życia. Ich nawyki nie tylko źle wpływały na ich organizmy, ciało, sylwetki, ale sprawiały, że czuli się fatalnie również psychicznie. Byli zmęczeni, słabi, leniwi oraz przygnębieni. Jak to mówią, w zdrowym ciele zdrowy duch, dlatego robiliśmy wszystko, żeby zadbać na nowo o ich ciała, sylwetki, formę, bo zaraz za tym przyszło genialne samopoczucie — zarówno to fizyczne, jak i psychiczne, i nowe, zupełnie inne, lepsze życie.

Jak wspomniałem, trener musi być cierpliwy, ale panowie są też cierpliwi w stosunku do mnie, bo wszyscy rozumiemy, że pracujemy na jeden wspólny sukces — chcemy zmienić ich dotychczasowe życie. W związku z tym musieli przywyknąć do dostawania w kość i do tego, że czasem nimi mocniej potrząsnę. Nie ma drogi na skróty, a ja za nich pracy nie wykonam.

— A czy ciebie nauczył czegoś ten program?

— Udział w programie i praca dla TTV to przede wszystkim ogromne wyróżnienie, dla mnie osobiście jest to spory sukces życiowy. Ponadto wielkie doświadczenie, nie tylko w pracy z osobami, które potrzebują trenerskiej pomocy, ale również telewizyjne, wspaniała przygoda, nauka. Na początku programu postanowiłem również, że skoro chłopaki się ambitnie odchudzają, to ja zrobię coś dla siebie — zupełnie zrezygnuję z alkoholu. tak zostało po dziś dzień. Jestem totalnym abstynentem, z czego się bardzo cieszę.

— Może masz jakieś rady dla naszych czytelników, którzy chcieliby zmienić swoje złe nawyki? Jakie są pierwsze kroki, które powinni wykonać?

— Uważam, że zawsze powinno się zacząć od wykonania kompletu badań, a następnie skupić się na jedzeniu. Jeśli zaczniemy odpowiednio oraz zdrowo jeść i wejdzie nam to w krew, to zrobiliśmy ogromny krok do sukcesu. Następnie lub jednocześnie z nauką zdrowego jedzenia, rezygnować z nałogów — papierosów, alkoholu i cukru, ograniczyć stres, zadbać o sen. Kolejny krok to wprowadzenie do naszego życia ruchu.

Na początku mogą to być spacery, szybkie marsze, marszobiegi. Następnie treningi z obciążeniem naszego ciała, później trening siłowy czy zajęcia grupowe. Warto oddać się w ręce doświadczonego trenera osobistego, który zajmie się nami kompleksowo, a do tego przypilnuje oraz solidnie zmotywuje, a gdy będzie taka potrzeba, opierdzieli!

Kamila Kornacka
k.kornacka@dziennikelblaski.pl

BAŻANTARNIA ZAMKNIĘTA, LAS MIEJSKI OTWARTY

Jednym z zakazów, jakie wprowadził rząd, jest zakaz korzystania z parków, lasów, plaż, bulwarów, promenad i rowerów miejskich. Elbląska Bażantarnia też jest zamknięta.

Czy elblążanie stosują się do tych ograniczeń? — Z tego, co udało mi się ustalić, to można powiedzieć, że ludzie stosują się do przepisów i nigdzie nie zauważyliśmy rażącego łamania ograniczeń — odpowiada Jan Piotrowski z Nadleśnictwa Elbląg. — Jeżeli zdarzały się takie sytuacje, to bardzo sporadycznie.

Trochę inaczej sytuacja wygląda w lasach podległych samorządom. To one decydują o ewentualnym zamknięciu lasu. I tak też jest w przypadku lasu Bażantarnia. — Jest traktowana tak jak parki i tereny zielone, w których obowiązuje zakaz przebywania — wyjaśnia Joanna Urbaniak, rzecznik prasowy prezydenta Elbląga.

Fot. k

Komunikat o zamknięciu Bażantarni wydał Zarząd Zieleni Miejskiej.

Inaczej jest w Olsztynie. Las Miejski jest nadal otwarty i na razie nic nie wskazuje na to, że zostanie zamknięty.

Przypomnijmy, że wiele osób nie zgadza się z tą decyzją rządu. Utworzono nawet petycję, którą podpisało ponad 163 tys. osób. „Uważamy, że decyzja o zakazie wstępu do lasu jest pochopna i wyrządzi dużo więcej szkody dla ludzkiego zdrowia niż potencjalne zarażenie się wirusem w przestrzeni leśnej. (...) Ogromne obszary lasów w naszym kraju są najbezpieczniejszym miejscem, w jakie może udać się człowiek w tym trudnym okresie, jednocześnie najłatwiej tam zachować zalecaną odległość. Spacer i kontakt z przyrodą jest konieczny do życia! Nie ma racjonalnych powodów, by przebywanie w lesie było bardziej niebezpieczne niż przebywanie w komunikacji publicznej, kościele, czy sklepie. Żądamy cofnięcia tego absurdalnego zakazu!" — czytamy.

k

eprasa.pl 953c73cf50

CORAZ MNIEJSZA KADRA WARMII

PIŁKA RĘCZNA\\\ Na początku marca z Warmii Energi odszedł Bartosz Idzikowski, a w tym tygodniu kontrakty z pierwszoligowcem rozwiązali Dawid Mięsopust i Tomasz Pasymowski. O sytuacji w klubie rozmawiamy z trenerem Jarosławem Knopikiem.

Przedwcześnie zakończony sezon olsztynianie zakończyli na bardzo dobrym drugim miejscu. Z powodu epidemii zespoły nie grają i normalnie nie trenują.

— W tej sytuacji musieliśmy zmienić system pracy — przyznaje Jarosław Knopik, trener pierwszoligowego zespołu ze stolicy Warmii i Mazur. — Jestem w stałym kontakcie z zawodnikami, ale każdy z nich trenuje indywidualnie w domu. Mam nadzieję, że po 19 kwietnia trochę zostaną poluzowane pewne zakazy, dzięki czemu w końcu będziemy mogli potrenować wspólnie na świeżym powietrzu. Ale to wszystko zależy od rozwoju sytuacji. Zawodnicy mają kontrakty podpisane do końca maja, więc do tego czasu musimy jakoś trenować indywidualnie lub w małych grupach, z piłkami lub bez. W czerwcu i lipcu będą wakacje, po których — mam nadzieję — będziemy się mogli w spokoju przygotowywać do następnego sezonu.

Fot. Emil Marecki

Tomasz Pasymowski i Dawid Mięsopust

— Właśnie stracił pan kolejnych zawodników, bo po Idzikowskim z Warmii odeszli teraz prawoskrzydłowy Dawid Mięsopust i lewoskrzydłowy Tomasz Pasymowski.

— Cóż, Dawid, który rok temu przyszedł do nas z AZSP Zawadzkie (klub ten spadł wtedy do II ligi — red.), już w styczniu sygnalizował nam, że chciałby wrócić do Chorzowa. Dobrze wkomponował się w nasz zespół (w 15 meczach zdobył 49 bramek — red.), mimo to nie zdołał się w Olsztynie zaaklimatyzować. Tęsknił za rodziną, więc ostatecznie rok przed terminem rozwiązaliśmy z nim kontrakt, dzięki czemu mógł powrócić w rodzinne strony. W tej chwili jest wolnym zawodnikiem i pewnie będzie chciał kontynuować grę w jakimś klubie w okolicach Chorzowa.

— A co z Pasymowskim?

— Tu jest akurat inna sytuacja. Tomek grał u nas trzy sezony, jednak nie był zadowolony ze swojej pozycji w zespole i postępów, jakie w tym czasie uczynił (w tym sezonie zagrał w 6 meczach i zdobył jedną bramkę — red.). A że jednocześnie klub też więcej się po nim spodziewał, więc się rozstaliśmy w zgodzie.

— Ilu więc w tej chwili ma pan zawodników?

— Szesnastu, z tym że kołowi Szymon Hegier i Filip Wadowski cały czas są kontuzjowani. Ale na pewno jeszcze w kadrze dojdzie do pewnych zmian.

Podstawowi zawodnicy zostaną w Olsztynie, natomiast z innymi, którym w maju skończą się kontrakty, będziemy rozmawiać. Jednocześnie jesteśmy świadomi, że pewne pozycje wymagają wzmocnienia, dlatego prowadzimy rozmowy z zawodnikami z innych klubów.

Mam nadzieję, że skład dość szybko się wykrystalizuje. Dla komfortu pracy chciałbym mieć w zespole 17-18 zawodników. W ostatnim sezonie w Warmii było 20 graczy, ale zdajemy sobie sprawę z tego, że obecna sytuacja na tak liczną kadrę nam nie pozwoli. Trzon zespołu, czyli 13-14 osób, chcemy mieć jak najszybciej, a potem — w miarę rozwoju sytuacji — postaramy się pozyskać jeszcze trzech lub czterech zawodników.

— Jest pan jednocześnie trenerem męskiej reprezentacji Polski w plażowej piłce ręcznej. Ma pan jakieś plany z tym związane na ten sezon, czy też bardziej pasuje tu forma „miał pan jakieś plany"?

— „Miał" jest zdecydowanie trafniejsze (śmiech), bo wirus te plany brutalnie zweryfikował. M.in. miały być kwalifikacje do przyszłorocznych mistrzostw Europy, a poza tym zaplanowano Grand Slam, nowy cykl prestiżowych turniejów, którego celem była dalsza promocja tego sportu przed igrzyskami w Paryżu w 2024 roku.

To wszystko jest już nieaktualne, przez co wygląda na to, że ten sezon dla reprezentacji będzie po prostu stracony. Może jedynie uda się zorganizować jakieś zgrupowanie, ale to też jest wielce niepewne.

Gdyby nawet tego nie udało się zorganizować, wtedy powstanie reprezentacyjna luka, zbyt długa bez poważnego grania, co dla nas, którzy cały czas są na dorobku, byłoby bardzo niekorzystne. Przypomnę, że rok temu w Starych Jabłonkach osiągnęliśmy duży sukces, bo zajęliśmy siódme miejsce w mistrzostwach Europy (czytelnicy Gazety Olsztyńskiej uznali te mistrzostwa na Sportowe Wydarzenie 2019 roku — red.). Teraz chcielibyśmy zajść jeszcze wyżej, ale do tego potrzeba jeszcze wiele pracy.

Artur Dryhynycz
a.dryhynycz@gazetaolsztynska.pl

MARZENIA SIĘ NIE ZMIENIAJĄ, TRZEBA TYLKO DŁUŻEJ POCZEKAĆ

Epidemia koronawirusa skomplikowała plany przygotowań tysięcy zawodników. W tym lekkoatletce Alicji Jeromin, siedmiokrotnej medalistce paraolimpijskiej.

Paraolimpiada w Tokio dla Alicji Jeromin miała być ukoronowaniem pięknej sportowej kariery. Przełożenie imprezy na 2021 rok pokrzyżowało jej plany, ale biegaczka podchodzi do decyzji organizatorów ze zrozumieniem. — Czekam z niecierpliwością na te igrzyska, ponieważ prawdopodobnie będą moimi ostatnimi, już piątymi z kolei, więc chciałam jak najlepiej się w nich zaprezentować — przyznaje pani Alicja. — Długo powtarzano, że igrzyska w Tokio nie zostaną przeniesione. Przecież miały się odbyć dopiero na przełomie sierpnia i września. Potem mówiono, że odbędą się późniejszym terminie, ale wciąż w 2020 roku. Jednak gdy zaczęły spływać informacje o coraz większej liczbie zakażeń, musieliśmy się dostosować do realiów, dlatego igrzyska przeniesiono na przyszły rok. Oczywiście popieram tę

Fot. Pomarańczowa Siła

Alicja Jeromin marzy o medalu w Tokio

decyzję, bo zdrowie jest najważniejsze i obecnie sport schodzi na drugi plan. Teraz wszyscy, nie tylko sportowcy, musimy zrobić co w naszej mocy, żeby powstrzymać wirusa. Przede wszystkim należy siedzieć w domu i unikać kontaktu z innymi. Dlatego popieram akcję #zostańwdomu, chociaż utrudnia sportowe życie. Jednak przygotowanie się do zawodów — przy jednoczesnym przestrzeganiu zaleceń związanych z pandemią — byłoby niemożliwe, a dzięki decyzji o przełożeniu igrzysk sportowcy z całego świata będą mieli równe szanse. Myślę, że do przyszłego roku wszystko się już ułoży i igrzyska będą się mogły normalnie odbyć. Czyli marzenia i plany się nie zmieniają, trzeba tylko poczekać chwilę dłużej na ich realizację, a ja zamierzam być przygotowana na maksa — przyznaje Alicja Jeromin, która niedawno zaangażowała się w program Pomarańczowa Siła Fundacji ING Dzieciom. — Chciałabym, żeby program dotarł do jak największej grupy dzieci z niepełnosprawnościami, bo zabawa poprzez sport to najlepsza zabawa! W związku z przymusowym siedzeniem w domach ruszamy z konkursem Pomarańczowa Siła w Sieci, w którym do wygrania będą indywidualne treningi i konsultacje poprzez wideokonferencję z ambasadorami akcji — Marcinem Ryszką, Michałem Polem i ze mną. Będziemy dzielić się swoimi pomysłami na aktywne spędzanie czasu w domu, a żeby wygrać, dzieci będą pokazywać, jak ćwiczą w czasie izolacji. Śledźcie media społecznościowe Pomarańczowej Siły i bawcie się razem z nami. Ruch jest podstawą naszego życia i nie powinniśmy z niego rezygnować. Zaleceń trzeba przestrzegać, więc polecam domowe treningi. Każdy rodzaj aktywności, który spełnia wymogi bezpieczeństwa, jest dobry. Możemy wykorzystać wszystko, co mamy pod ręką. Mogą to być butelki z wodą jako hantelki, krzesła do podporu, książki jako odważniki. Myślę, że wszyscy w tym trudnym okresie musimy wykazywać się kreatywnością. Na szczęście jest mnóstwo ćwiczeń i aktywności fizycznych, do których nie jest potrzebna siłownia ani specjalistyczny sprzęt. Wystarczy wspomnieć crossfit czy jogę, do których niezbędna jest tylko odrobina miejsca. Przy okazji wspólne ćwiczenia to znakomity sposób na zabawę rodziców z dziećmi. Warto wykorzystać czas spędzony w domu na wzmocnienie więzi rodzinnych. Oczywiście należy pamiętać, żeby obciążenia i typ ćwiczeń zawsze dostosowywać do możliwości osób ćwiczących. To ma być zabawa przez sport, która zaszczepi w najmłodszych miłość do aktywności fizycznej — kończy siedmiokrotna medalistka paraolimpijska. **dryh**

ALICJA JEROMIN
35 lat, polska niepełnosprawna lekkoatletka (urodziła się bez lewego przedramienia) specjalizująca się w biegach sprinterskich, siedmiokrotna medalistka igrzysk paraolimpijskich, mistrzyni świata w biegu na 400 m (2006) i pięciokrotna mistrzyni Europy (na 100 m w 2005, 2016 i 2018, na 200 m w 2016 i na 400 m w 2014).
• **Olimpijskie sukcesy:** Ateny 2004 - brąz na 400 m; Pekin 2008 - srebro na 200 m i brąz na 100 m; Londyn 2012 - srebro na 200 m i brąz na 400 m; Rio de Janeiro 2016 - srebro na 100 m i na 200 m.

eprasa.pl 953c73cf50

TA HISTORIA MA JUŻ PONAD 70 LAT

TENIS STOŁOWY\\\ Przez blisko 50 lat warmińsko-mazurski ping-pong nie liczył się w krajowej rywalizacji, aż w połowie lat 80. XX wieku pojawił się w Ostródzie Tadeusz Czyczel i od tego momentu lokalny tenis stołowy trafił na sportowe salony.

Kiedy na polach bitewnych II wojny światowej w końcu zapanował spokój, na Warmii i Mazurach — w ramach normalizacji — odradzał się sport, w tym tenis stołowy. Oczywiście były to bardzo trudne początki, bo nie było ani stołów, ani piłeczek, ani rakietek.

W 1946 roku w Olsztynie powstała pierwsza sekcja pingpongowa, która była związana – jak wiele w tych czasach — ze stowarzyszeniem kolejarzy, którzy pierwsi stworzyli na Warmii i Mazurach struktury sportowe i kulturalne. Tenis stołowy był jednak dla wielu bardzo długo dość egzotycznym sportem, tym bardziej że brakowało odpowiedniego sprzętu.

— ZE WSPOMNIEŃ BYŁYCH ZAWODNIKÓW WYNIKA, ŻE NAJMNIEJSZY KŁOPOT BYŁ Z SALAMI TRENINGOWYMI, W KTÓRYCH JEDNAK, NIESTETY, NIE BYŁO CZYM GRAĆ — WYJAŚNIA TADEUSZ CZYCZEL, PREZES WARMIŃSKO-MAZURSKIEGO ZWIĄZKU TENISA STOŁOWEGO.

Na początku lat 60. w Olsztynie pojawił się Jerzy Sikora i szybko zmontował zespół, który awansował do II ligi. Marzono jednak o I lidze, no i niespodziewanie do jednostki wojskowej w Mrągowie został wcielony Roman Kowalski, w 1965 roku dwukrotny mistrz Polski w barwach Sparty Warszawa. Było to olbrzymie wzmocnienie i olsztyńska ekipa mogła cieszyć się z kolejnego awansu! Niestety, w najwyższej klasie rozgrywkowej OKS występował niespełna dwa sezony. Niespełna, bo wiosną 1968 roku, już bez Kowalskiego, zespół przegrał dziewięć meczów z rzędu, po czym został wycofany z rozgrywek.

Kolejne warmińsko-mazurskie sukcesy związane są z Ostródą i... wojskiem, bo do tego miasta w celu odbycia służby wojskowej trafili dwaj dzielni wojacy, czyli Tadeusz Czyczel i Jerzy Krawcewicz, którzy podczas studiów grali w AZS WSP Olsztyn. No i obaj — wsparci przez Edwarda Gunkowskiego, Kazmierza Sochackiego oraz juniorów Krzysztofów Bednarskiego i Sobieskiego — w cuglach wprowadzili miejscowego Kormorana do II ligi. Czyczel wpadł do Ostródy tylko na roczną służbę wojskową, ale został tam już na zawsze. Obecny prezes WMZTS był nauczycielem wuefu, wprowadził na pingpongowe salony Artura Baranowskiego, Marcina Parola i świętej pamięci Tomasza Gunkowskiego. Ten ostatni, w odróżnieniu od starszych wychowanków, cieszył się z dwóch mistrzostw Polski drużyny z Ostródy. Ale o tym później...

W 1993 roku Kormoran Ostróda awansował do ekstraklasy w składzie (od lewej): Artur Baranowski, Georgij Rubinstein, Edward Gunkowski, Zenon Kastrau, Tadeusz Dybiec, Tadeusz Czyczel

Fot. archiwum

W sezonie 2000/01 Stawiguda zajęła 9. miejsce w ekstraklasie. Na zdjęciu od lewej: Monika Rzeźnik, Monika Pietkiewicz, Paulina Mierzejewska, Katarzyna Kocoń i Anna Śliwa

Natomiast Krawcewicz po dwóch sezonach spędzonych w Ostródzie wrócił do „swojego" Startu Olsztyn, w którym przed pójściem do wojska był zawodnikiem i trenerem. Potem przeniósł się do AZS WSP, z którym w 1993 roku awansował do kobiecej ekstraklasy (oczywiście jako trener). W tym samym czasie do elity awansowali także ostródzianie, jednak ich przygoda trwała tylko sezon. W Kormoranie występowali wówczas: Artur Baranowski, Georgij Rubinstein, Edward Gunkowski, Zenon Kastrau, Tadeusz Dybiec i Tadeusz Czyczel.

Do najwyższej klasy rozgrywkowej AZS WSP Olsztyn awansował w składzie: Inga Jaworskaja, Ewa Stawicka, Beata Walendziak, Katarzyna Danielewicz, Agnieszka Mierzejewska i Anna Daniłowska.

— BYŁY TO STUDENTKI, A JA PRACOWAŁEM W AKADEMICKIM STUDIUM WYCHOWANIA FIZYCZNEGO — WSPOMINA TRENER JERZY KRAWCEWICZ, KTÓRY WPROWADZIŁ AZS WSP OLSZTYN DO KOBIECEJ EKSTRAKLASY.

— PIENIĘDZY NIE BYŁO, DZIEWCZYNY DOSTAWAŁY CHYBA TYLKO JAKIEŚ NIEWIELKIE STYPENDIA, ALE MUSZĘ PRZYZNAĆ, ŻE BARDZO POMAGAŁ NAM ÓWCZESNY REKTOR UCZELNI.

Przygoda z kobiecą ekstraklasą skończyła się po trzech sezonach, a po spadku rozpadła się też sekcja AZS WSP, życie jednak nie znosi próżni, więc w 2000 roku Polska usłyszała o GLKS Stawiguda prowadzonym przez trenera Zbyszka Pietkiewicza. Gwiazdą beniaminka ekstraklasy była jego córka Monika, a poza nią grały: Katarzyna Gieryń, Klaudia Szatkowska, Monika Rzeźnik i Paulina Mierzejewska.

Jednak Stawiguda nie była w stanie rywalizować z najlepszymi polskimi ekipami, a potem trener Pietkiewicz przeniósł zespół do Ornety (jego podopieczną była tam m.in. Natalia Patyka), po czym ostatecznie „zakotwiczył" w Lidzbarku Warmińskim, gdzie odniósł największe sukcesy, bo prowadzone przez niego tenisistki stołowe wywalczyły jeden srebrny i dwa brązowe medale drużynowych mistrzostw Polski. Warto jednak dodać, że przygoda Pietkiewicza z tenisem stołowym zaczęła się w latach 80. XX wieku w podolsztyńskich Gryźlinach, gdzie zebrał grupę dziewczynek, z którymi rozpoczął treningi w ogrzewanej kaflowym piecem sali.

Wróćmy jednak do Ostródy, gdzie po spadku w 1994 roku z ekstraklasy Tadeusz Czyczel — przy wsparciu władz miasta oraz Morlin — zbudował team, który wkrótce wskoczył na krajowy szczyt.

W pierwszym sezonie po powrocie do ekstraklasy był tylko brąz, rok później ostródzianie rozgrywki skończyli na drugim miejscu. W tym czasie Czyczel — trener i menedżer zespołu – ściągnął do Ostródy wszystkich na ówczesne czasy najlepszych. Kiedy skumulowały się moce defensora Chińczyka Xu Kai i mistrza Tomasza Krzeszewskiego, to wiadomo było, że po złoto sięgnie tylko jeden zespół. W sezonie 1998/99 Xu Kai najpierw wybił z głowy mistrzostwo Polski Olimpii Unii Grudziądz, a rok później (1999/2000) wespół z „Krzeszą" i Marcinem Kusińskim zatrzymali Odrę Głoskę Księginice.

OTO MISTRZOWIE POLSKI Z OSTRÓDY: TOMASZ KRZESZEWSKI, XU KAI, WOJCIECH KOŁODZIEJCZYK, JAROSŁAW KOŁODZIEJCZYK, TOMASZ GUNKOWSKI, MARCIN KUSIŃSKI, MARCIN PAROL.

Jednak ostatnie lata na Warmii i Mazurach zdecydowanie należą do powstałego w 2003 roku Dekorglassu, który ma bardzo ambitne plany, ale na razie musi się zadowolić jedynie brązowymi i srebrnymi medalami MP. Warto jednak dodać, że w 2018 roku debiutancki sezon w europejskich pucharach działdowianie zakończyli zdobyciem Pucharu ETTU. Był to nie tylko największy i historyczny sukces klubu z Działdowa, ale też jeden z największych sukcesów polskiego klubowego tenisa stołowego. Dekorglass zdobył Puchar ETTU jako pierwsza męska polska drużyna w historii. Warto przypomnieć, że w 1985 roku AZS Gdańsk sięgnął po Puchar Europy, mając w składzie Andrzeja Grubbę i Leszka Kucharskiego.

Dekorglass Działdowo zapisał się zatem złotymi zgłoskami na kartach polskiego i europejskiego tenisa stołowego, ale na krajowym podwórku — jak na razie — nie udało mu się powtórzyć sukcesu Morlin Ostróda.

mart, dryh

OD TADEUSZA DO TADEUSZA

Od 1948 roku 11 osób kierowało tenisem stołowym w naszym regionie: Tadeusz Abramski-Białowąs, Włodzimierz Sekuła, Władysław Jabłonowski, Kazimierz Parcheniak, Ryszard Mazan, Jerzy Sikora, Jerzy Justyna, Jerzy Krawcewicz, Tadeusz Czyczel, Zbyszek Pietkiewicz, Bohdan Hatała, Zbyszek Pietkiewicz, Tadeusz Czyczel.

eprasa.pl 953c73cf50

SIEKIERY CZEKAJĄ NAOSTRZONE

JUDO Miałem już kwalifikację olimpijską, a co będzie za rok, to można się tylko domyślać — mówi 33-letni Maciej Sarnacki z Gwardii Olsztyn (kat. +100 kg), na tę chwilę jedyny polski judoka, który mógł być pewny startu w igrzyskach w Tokio.

— O przełożeniu igrzysk na przyszły rok wiadomo od trzech tygodni. Jak pan podszedł do tej decyzji?

— Punkt widzenia zależy od punktu siedzenia... Jak wszyscy, byłem przekonany, że kwalifikacje olimpijskie do Tokio przebiegną do końca maja, a same igrzyska odbędą się w wakacje. Tak się do tego przygotowywaliśmy i byliśmy na jak najlepszej drodze do zrealizowania celu, bo do samego końca — to znaczy do przerwania sezonu — posiadałem kwalifikację olimpijską. A dokładniej: dalej ją posiadam. Nie oszukujmy się, przesunięcie igrzysk, choć w pełni usprawiedliwione, rodzi dużo problemów.

— Na przykład jakich?

— Po pierwsze, muszę patrzeć na to, co się będzie działo u mnie w pracy. Bo taki start w igrzyskach jest uzależniony nie tylko ode mnie i mojej dyspozycji, ale przede wszystkim od komendanta wojewódzkiego policji w Olsztynie oraz dowódcy oddziałów prewencji (Maciej Sarnacki na co dzień służy w Odziałach Prewencji Policji — red.). Tak że trzeba będzie podjąć rozmowy: czy dalej będę mógł uprawiać zawodowo judo i czy moi przełożeni nadal będą patrzeć na to przychylnym okiem. Poza tym muszę liczyć na wsparcie z Urzędu Miasta i Urzędu Marszałkowskiego, bo do tej pory wiele moich wyjazdów na obozy czy zawody było fundowanych przez te instytucje. I tu też jest znak zapytania, czy dalej tak będzie. No i kwestia formy sportowej, z czym — po trochę gorszym okresie — powoli szło już ku lepszemu. Moje walki wyglądały lepiej, udawało się zdobywać punkty do rankingu olimpijskiego i nagle to wszystko musiało stanąć.

Fot. Archiwum prywatne

Maciej Sarnacki i jego trener Wojciech Sarnacki radzą sobie z treningami nawet w warunkach domowej izolacji

A CO BĘDZIE ZA ROK, TO MOŻNA SIĘ TYLKO DOMYŚLAĆ. CZY JESZCZE LEPSZA FORMA, I OBY TAK BYŁO, CZY MOŻE NIEKONIECZNIE, BO PRZEZ ROK — ODPUKAĆ — KAŻDEMU MOGĄ SIĘ ZDARZYĆ JAKIEŚ LOSOWE HISTORIE. JEDNO JEST PEWNE: BĘDĄ JAKIEŚ ZMIANY. ALE W JAKIM KIERUNKU, TO JUŻ JEST WIELKI ZNAK ZAPYTANIA.

— Jednym słowem, są mieszane uczucia?

— W ogólnym rozrachunku nie jest to dla mnie lepszy termin igrzysk, bo — jak mówię — kwalifikację na tę chwilę już miałem, to była końcówka przygotowań, a i mój wiek jest taki, że młodszy raczej nie będę (uśmiech). No, ale wszyscy są w takiej sytuacji... „Normalnie" czekałby mnie teraz bardzo trudny okres, bo przez te ostatnie dwa miesiące przygotowań do Tokio miałem mieć chyba jeszcze z pięć startów w krótkim odstępie czasu.

— To chyba może pan sobie trochę poleniuchować, bo cały sport, a więc i judo, stanął, a igrzyska są dopiero za rok.

— Nie do końca tak jest, bo wyznaczono już nowy termin mistrzostw Europy, które przesunięto na listopad. Starty prawdopodobnie mają zostać wznowione we wrześniu, a może nawet w sierpniu, tak że czasu wcale nie zostaje aż tak dużo i naprawdę jest co robić.

TRZEBA SIĘ PRZYGOTOWYWAĆ DO JESIENI, TYM BARDZIEJ ŻE NIE WIEMY, JAK BĘDZIE TERAZ WYGLĄDAŁ KALENDARZ KWALIFIKACJI DO IGRZYSK, ILE TURNIEJÓW BĘDZIE PUNKTOWANYCH ANI CZY W OGÓLE DOJDZIE DO MISTRZOSTW EUROPY. BO NIE WIADOMO, JAK DŁUGO POTRWA PANDEMIA.

Ale na pewno nie możemy leżeć brzuchem do góry i nic nie robić. Musimy być jak najlepiej przygotowani na to, że zaraz ruszą te starty. Takie dwa, trzy miesiące to jest jeden mikrocykl przygotowań do imprezy mistrzowskiej, więc nie można sobie teraz pozwolić na lenistwo. Już nie mówię, że łatwiej jest podtrzymywać formę niż budować ją od nowa.

— Ale jak tu podtrzymywać, skoro hale, siłownie i... lasy są zamknięte?

— Z tym dostępem do lasu to jest trochę utrudnienie, bo biegaliśmy tam i sprinty, i biegi długie, trenowaliśmy bieganie po schodach. Teraz nie możemy tego robić i razem z tatą trzymamy się tych zasad (Wojciech Sarnacki, tata Macieja, jest też jego trenerem klubowym w Gwardii Olsztyn — red.). No, ale skompletowaliśmy w Stawigudzie trochę starego sprzętu z Gwardii, m.in. trenujemy na sztandze z 1947 roku, do której mamy 170 kg obciążenia, i trening siłowy dwa razy w tygodniu mnie tutaj nie minie. Do tego mamy całą działkę wokół domu i pewnie wkrótce wydepczemy dookoła niej ścieżkę, bo gdzieś trzeba biegać. Ergometr wioślarski czeka, siekiery naostrzone do rąbania drewna też, więc nie zginiemy (uśmiech). Wiadomo: to są rozwiązania zastępcze, ale trzeba na to spojrzeć też tak, że jestem po ciężkim okresie, gdzie było bardzo dużo maty i trzy czy cztery campy międzynarodowe, więc — po 25 latach treningów — przez te sześć czy osiem tygodni za dużo techniki mi raczej nie ucieknie...

Piotr Sucharzewski
p.sucharzewski@gazetaolsztynska.pl

REKLAMA

OŚWIADCZENIE

Przepraszam Spółdzielnię Mieszkaniową „Pojezierze" w Olsztynie za użycie przeze mnie w „liście otwartym do Pani Lidii Staroń", opublikowanym w „Gazecie Olsztyńskiej" 6 lutego 2020 r., sformułowania sugerującego, że rzekomo Zarząd Spółdzielni umorzył długi Lidii Staroń.

Oświadczam, że powyższe stwierdzenie jest nieprawdziwe i narusza dobra osobiste Spółdzielni Mieszkaniowej „Pojezierze" w Olsztynie. Treść przeproszenia jest zaś zgodna z treścią ustaloną w prawomocnym wyroku Sądu Okręgowego w Olsztynie z 10 stycznia 2012 r. w sprawie o sygnaturze I C 8/11.

Zenon Procyk

25720otbs-a-M

eprasa.pl 953c73cf50

Od poniedziałku
6 kwietnia
BIURO OGŁOSZEŃ
przy ul. Partyzantów 28
w Olsztynie
pracuje zdalnie.

#ZOSTAŃ WDOMU

89 539-74-80
89 539-74-81
89 539-74-82
b.ogloszen@gazetaolsztynska.pl

NADAJ OGŁOSZENIE, KONDOLENCJE, NEKROLOG
NIE WYCHODZĄC Z DOMU!

41820otbr-b-K

ZWIERZĘTA

sprzedam

NARYBEK- zarybienia tel.600-460-777.

NIERUCHOMOŚCI

sprzedam

SZUKAJ na
dom wm.pl
mp-otbr-7090-A

DZIAŁKI budowlane 9 i 10arów, Obręb Piątki, Gmina Nidzica, 602-481-250

WIERCINY. SPRZEDAM tanio wyposażone mieszkanie pow. 64m2, 2-pok tel.791-923-872

WWW.DOMKIANGIELSKIE.PL, 503-103-703

PRACA

dam pracę

ZATRUDNIĘ do robót drogowych 695-953-923

ZATRUDNIĘ od zaraz kobiety i mężczyzn w ogrodnictwie.Bezpieczna praca na powietrzu, z dala od wirusów, 603899013

ZATRUDNIĘ w gospodarstwie, 601-772-124

AUTO-MOTO

kupię

SAMOCHODY. 502-180-869

USŁUGI

budowa | remont

HYDRAULICY, 501-209-794

POLBRUK, 602-401-309

BIZNES

POŻYCZKI 89-534-06-73

RÓŻNE

sprzedam

DREWNO opałowe, kominkowe tel. 605-048-075, 89-513-15-60

GARAŻE blaszane, kojce, www.partnerstal.pl, 698-230-205

MASZYNY stolarskie, 602-459-611.

kupię

MASZYNY stolarskie, 602-459-611.

ZŁOM 502-512-454

ROLNICTWO

zwierzęta hodowlane

! F.H.U. skup i transport knurów, macior, bydła-waga, faktura, tel.721-040-072.

produkty rolne

KUPIĘ: ZBOŻA paszowe, konsumpcyjne. FHU ANIMAR. Tel.694-508-207

MIESZANKI traw, trawy konwencjonalne oraz ekologiczne. tel.506-437-924

SKUP ZBÓŻ KUPI: zboża paszowe, konsumpcyjne. TEL.606-505-511

inne

ZIEMNIAKI Vineta, 695-731-421.

Markowi i Alinie Szurmińskim
najszczersze wyrazy współczucia, wsparcia i otuchy w trudnych chwilach po śmierci
Mamy
składają koledzy i koleżanki z Bloku Operacyjnego i Oddziału Intensywnej Terapii polikliniki w Olsztynie

140120opb1-a-M

Panu **Bogdanowi Augustynowiczowi**
wyrazy żalu oraz głębokiego współczucia z powodu śmierci
Ojca
składają Starosta Olsztyński Andrzej Abako oraz pracownicy Starostwa Powiatowego w Olsztynie

139820opb1-b-M

Panu **Piotrowi Mostkowi**
Zastępcy Burmistrza Barczewa
wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Siostry
składa Starosta Olsztyński Andrzej Abako

139820opb1-a-M

Kogoś jednego zabrakło i świat opustoszał…
Drogiej **Halince Teodorowicz**
szczere wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci
Mamy
W tych trudnych chwilach, kiedy smutek boli, a słowa są zbyt małe, by rozpacz wypowiedzieć, zostajemy w milczeniu z Tobą – my, Twoje przyjaciółki Zamykoszki

140320opb1-a-M

Pani
Elżbiecie Zawalich
wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu śmierci
Ojca
składa Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Olsztynie wraz ze współpracownikami

139220opb1-b-M

Panu
Ryszardowi Zawalich
wyrazy szczerego i głębokiego współczucia z powodu śmierci
Ojca
składa Dyrektor Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Olsztynie wraz ze współpracownikami

139220opb1-a-M

eprasa.pl 953c73cf50

31419opb1-a -C

Pani **Bożenie Banaszek**

wyrazy głębokiego współczucia
oraz szczere słowa wsparcia w trudnym czasie po śmierci

Męża

składają sędziowie i pracownicy III Wydziału Rodzinnego
i Nieletnich Sądu Rejonowego w Olsztynie

139320opb1-a-M

Izabeli Wawrzyszcz

wyrazy współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają
koleżanki i koledzy z Wydziału OBD

138420opb1-A-G

Elżbiecie Pruszkowskiej
i Justynie Grygo

najszczersze wyrazy współczucia i słowa wsparcia
w trudnych chwilach po śmierci

Mamy i Babci

składają koleżanki z Przedszkola Samorządowego w Słupach

139420opb1-a-M

Koleżance **Hannie Ulewicz**
i Rodzinie

wyrazy głębokiego, szczerego współczucia ze słowami wsparcia
w trudnych chwilach po stracie

Mamy

składają: Zarząd, Rada Nadzorcza i pracownicy Spółdzielni
Pracy Lekarzy Specjalistów „ZDROWIE" NZOZ w Olsztynie

139120opb1-a-M

Drogiej

Eli Mendelskiej

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają koleżanki z pracy

139520opb1-a-M

Z głębokim smutkiem przyjęliśmy wiadomość
o śmierci naszego wspaniałego kolegi i przyjaciela

ś. † p.

Jana Kaźmierczaka

Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają Zarząd i członkowie
Klubu Żołnierzy Rezerwy „Ukiel" LOK Olsztyn

140020opb1-a-M

TU ZLECISZ ZAMIESZCZENIE NEKROLOGU LUB KONDOLENCJI
W „GAZECIE OLSZTYŃSKIEJ" I „DZIENNIKU ELBLĄSKIM"

NEKROLOGI
(wymagany akt zgonu).

Terminy przyjęć:
• na poniedziałek – do piątku do godz. 16.00
• na wtorek, środę, czwartek, piątek
– dnia poprzedniego do godz. 16.00
• na sobotę – do czwartku do godz. 16.00

KONDOLENCJE
(wymagany dowód osobisty
osoby nadającej) ukazują się
w ciągu trzech dni od chwili nadania

BIURO OGŁOSZEŃ OLSZTYN
PRACUJE ZDALNIE
od poniedziałku do piątku w godz. 8.00 do 16.00.
Kontakty:
89 539 74 80, 89 539 74 81, 89 539 74 82
b.ogloszen@gazetaolsztynska.pl

www.pozegnania.net

BIURO OGŁOSZEŃ ELBLĄG PRACUJE ZDALNIE
od poniedziałku do piątku w godz. 08.00 do 16.00.
Kontakty: **55 236 18 02, 604 408 305**

28919opb1-C-K

Z głębokim smutkiem
przyjęliśmy wiadomość o śmierci
zasłużonego wieloletniego działacza
Ligi Obrony Kraju,
wspaniałego kolegi i przyjaciela

ś. † p.

Jana
Kaźmierczaka

Wyrazy żalu i współczucia

Rodzinie i Bliskim

składają Zarząd oraz członkowie
zrzeszeni w Powiatowej Organizacji
Ligi Obrony Kraju w Olsztynie

140020opb1-b-M

ARKA
Elżbieta Michałowska Anna Michałowska

OLSZTYN, Zatorze
ul. M. Zientary-Malewskiej 2A
tel. 89 534 72 42, kom. 605 635 908

OLSZTYN, Jaroty, ul. Herberta 16/24
(wejście od Wilczyńskiego, naprzeciw „Medyka")
tel. 89 526 66 01, kom. 605 665 909

www.arkaolsztyn.pl *Całodobowe przewozy zmarłych*

614619opb1-a -K

Warmiński 1987
ZAKŁAD POGRZEBOWY

Pomożemy Ci godnie pożegnać

dawniej **market**

OLSZTYN
ul. Lengowskiego 18-20, tel. 89 535-53-00

BISKUPIEC
ul. Armii Krajowej 4, tel. 89 715-20-93

POGOTOWIE POGRZEBOWE 89 527-09-09

614219opb1-a-K

ARKADIA
Olsztyn, ul. Jagiellońska 52/85

tel. 89 526 67 53, 665 175 125
całodobowe przewozy zmarłych

Zbigniew Jarmużewski **kom. 602 514 880**
Joanna Kamińska **kom. 691 410 360**
Andrzej Domasiewicz **kom. 602 514 888**

Gwarantujemy godną
i kulturalną posługę

614419opb1-a -K

Śmierć nie jest kresem naszego istnienia.
Żyjemy w naszych dzieciach
i następnych pokoleniach.
Albowiem to dalej my,
a nasze ciała to tylko zwiędłe liście
na drzewie życia.

Albert Einstein

mp-otbr-6786

eprasa.pl 953c73cf50

ONEPLUS 8 I 8 PRO OFICJALNIE

Marka idzie śladami Apple, bo określa model 8 Pro „najlepszym OnePlus w historii". W zasadzie to ma rację. Ale nawet OnePlus 8 prezentuje się ciekawie. Po gołej specyfikacji można być naprawdę zadowolonym. Sercem telefonu jest Snapdragon 865 5G. Do dyspozycji mamy 8 lub 12 GB RAM, 128 lub 256 GB pamięci wewnętrznej, ekran Fluid AMOLED o przekątnej 6,5 cala (2400x1080, odświeżanie 90 Hz), a bateria ma pojemność 4300 mAh (ładowanie Warp 30T). To naprawdę porządna specyfikacja. Co do aparatu to główny ma 48 Mpx z obiektywem szerokokątnym, 16 Mpx ultrawide i 2 Mpx macro. Zostają rzeczy znane z OnePlus — slider do zmiany profilu, ale znika np. złącze słuchawkowe. Czytnik linii papilarnych znalazł się pod wyświetlaczem. Co do aparatu dziwi tylko zniknięcie zooma i zastąpienie go makro, który z prawdziwym obiektywem tego typu nie ma nic wspólnego. OnePlus 8 powinien być wodoodporny, ale to wersja potwierdzona oficjalnie tylko na rynku amerykańskim u operatorów T-Mobile i Verizon.
Co do modelu 8 Pro, to faktycznie ma się czym chwalić. Ale cena jest odpowiednio wyższa. Procesor jest ten sam co w modelu bez dopisku pro, tak samo prezentuje się też pamięć. Ekran to Fluid AMOLED o przekątnej 6,78 cala (3168x1440 px i odświeżaniu 120 Hz). I tu już mamy do czynienia z naprawdę świetnym ekranem. Aparat to 48 Mpx z obiektywem szerokokątnym, 48 Mpx z obiektywem ultrawide, 8 Mpx z teleobiektywem i 5 Mpx z filtrem kolorów. Z przodu aparat 16 Mpx. Bateria to 4510 mAh i opcja ładowania bezprzewodowego. Oba smartfony działają pod systemem Android 10 z nakładką Oxygen OS. Model 8 Pro przynosi dużo zmian względem swoich poprzedników — oficjalna norma IP68, pyłoszczelność, ładowanie bezprzewodowe i do tego zwrotne. Oficjalnie OnePlus 8 i 8 Pro kupimy tylko w x-komie. I zmienia się jeszcze jedno — OnePlus już nie jest tani. Model 8 to 3299 zł (8 GB RAM i 128 GB pamięci) albo 3749 zł (12 GB RAM i 256 GB pamięci). Model 8 Pro to już 4199 zł (8 GB RAM i 128 GB pamięci) albo 4699 zł (12 GB RAM i 256 GB pamięci).

BRANŻA FOTO OSTRO W DÓŁ

Branżę foto można rozpatrywać na dwa sposoby — w smartfonach wszyscy mają aparaty, więc robią zdjęcia. Ale tradycyjnych aparatów sprzedaje się coraz mniej. I to chyba nie jest zaskoczenie, bo najwięcej przychodów generowały kompakty. A te zostały już praktycznie w całości zastąpione smartfonami. Sprzedaż spada, ale z drugiej strony dostajemy sporo ciekawych nowości. W dobie koronawirusa producenci mają jeszcze trudniej. Zestawiono sprzedaż z marca 2019 roku i 2020 roku. Japoński BCN Retail opublikował dane, które mówią, że spadek sprzedaży to średnio 50 procent. I tak: Sony sprzedaje o 44,5 proc. mniej, Olympus o 54,9 proc. mniej, Canon o 32,3 proc. mniej. Tylko Fujifilm zalicza wzrost. W styczniu (początek epidemii) — rynek zmalał prawie o 10 procent. Minęły tylko dwa miesiące. Odwoływane są praktycznie wszystkie wydarzenia związane z fotografią (w tym igrzyska olimpijskie, gdzie fotografów jest chyba tyle, co sportowców). Nikon przesunął już swoją premierę modelu D6, Canon ma problem z dostawami komponentów do EOS R5, więc premiera też się przesunie. Nie potwierdzą się też plotki o premierze Sony A7 IV, bo najpierw miała być w lutym, później w kwietniu (gala Sony World Photography Awards), ale teraz w zasadzie nie wiadomo kiedy premiera faktycznie się odbędzie. Co więcej — fabryki nie będą działać tak, jak wcześniej, więc aparatów może być po prostu mniej.

MOTOROLA EDGE+ 22 KWIETNIA

Znamy datę premiery flagowca od Motoroli — 22 kwietnia zobaczymy model Edge+. Datę potwierdziła sama Motorola — na Twitterze. Smartfon stawia na stylistykę (i nic dziwnego, bo chyba tylko tym można zainteresować użytkownika na przesyconym rynku). I jeśli chodzi o design, to chyba nie ma się czego czepiać — zapowiada się nieźle. Zwłaszcza od strony ekranu, który zachodzi mocno na boki urządzenia. Tył to bardzo podobne rozwiązanie do tego, co od dawna dominuje wśród chińskich smartfonów. Wracając jednak do frontu — design swoje, użyteczność swoje. Zaokrąglone ekrany nie cieszą się dobrą opinią wśród użytkowników. Nie bez przyczyny, bo faktycznie łatwo na nich kliknąć coś, czego nie chcieliśmy klikać. Tu będzie podobnie, bo kąt, w którym ekran przechodzi na boki wydaje się mniej gładki od tego, który widzimy np. w Samsungach. Najprawdopodobniej dostaniemy tu Snapdragon 765G. Telefon będzie też przystosowany do obsługi sieci 5G. Ekran ma mieć 6,67 cala o rozdzielczości fullHD+ i odświeżaniu 90 Hz. Aparat składa się z trzech obiektywów — 108 Mpx, 16 Mpx i 8 Mpx (telefoto). Pamięci będzie 256 GB i 12 GB RAM. Bateria to solidne 5170 mAh.

XIAOMI Z NOWYMI AIRDOTSAMI

Redmi AirDots S — to nowe dziecko Xiaomi i następca bardzo popularnego modelu. Kusi niesamowicie niska cena — poniżej 100 zł i ciekawe usprawnienia. Poprzednie AirDotsy testowałem w dziale „Technologie" jakiś czas temu. Jakość wykonania AirDotsów jest dobry, ale nic więcej. Na dodatek grają przeciętnie, ale kosztują mało. Dlatego są hitem, bo w sumie zadowolą każdego, kto nie jest melomanem. W modelu S na pierwszy rzut oka nie zmieniło się nic, bo wyglądają praktycznie tak samo, jak poprzednik. Nie opłaca się wymieniać? Niekoniecznie. AirDots S mają inny sposób parowania — telefon łączy się z obiema słuchawkami naraz. Poprzednio telefon łączył się z jedną słuchawką, która później łączyła się z drugą. Nowy sposób parowania jest szybszy i bardziej stabilny. Nadal będzie też można słuchać muzyki w jednej słuchawce. Poza tym specyfikacja jest bardzo podobna, czyli Bluetooth 5.0, przetworniki o średnicy 7,2 mm i akumulatory, które pozwolą na trzy-cztery godziny słuchania muzyki. Etui pozwoli na dwukrotne ładowanie, czyli łącznie mamy jakieś 12 godzin. Z odporności na wodę mamy tylko IPX4, więc odporność na zachlapanie. Cena to 99 juanów, więc sprowadzając je z Chin, powinniśmy zapłacić ok. 60 zł.

oprac. Paweł Jaszczanin

eprasa.pl 953c73cf50

MASZ PLAYSTATION? MASZ UNCHARTED

SONY WYCHODZI NAPRZECIW POTRZEBOM SPOŁECZEŃSTWA GRACZY, KTÓRE MUSI SIEDZIEĆ W DOMU. A PRZYNAJMNIEJ TYCH, KTÓRZY NIE GRALI JESZCZE W ŻADNĄ Z CZĘŚCI UNCHARTED, ALBO CHCĄ DODAĆ DO BIBLIOTEKI KOLEKCJĘ NATHANA DRAKE'A.

Fot. unchartedthegame.com

Dostaną ją bowiem całkowicie za darmo. Wszystko dzięki ogłoszonej w związku z pandemią inicjatywą Sony Interactive Entertainment — Play at Home (graj w domu — red.). Przy okazji akcji wszyscy posiadacze PlayStation 4 (czyli nie tylko ci, którzy wykupili PS Plus) mogą pobrać za darmo gry „Uncharted: Kolekcja Nathana Drake'a" oraz piękne „Journey". Owszem — nie są to świeżynki, bo gry mają już kilka lat, ale to wciąż świetne pozycje. Dodatkowo powstał też fundusz, który ma wesprzeć finansowo niezależnych deweloperów pracujących nad grami na PlayStation. W budżecie jest 10 mln dolarów — mają trafić do najbardziej potrzebujących twórców.

UZUPEŁNIJ BIBLIOTEKĘ

Serii „Uncharted" nie trzeba chyba nikomu przedstawiać. Wielokrotnie nagradzana i uważana za jedną z najlepszych serii na odchodzącą obecnie generację konsol PlayStation. Oddane graczom za darmo „Journey" i „kolekcja Uncharted" to naprawdę ciekawe pozycje. Kolekcja jest remasterem pierwszych trzech części Uncharted. Promocja potrwa od czwartku 16 kwietnia do 6 maja do godziny 1. w nocy polskiego czasu. Gry dodane do biblioteki pozostaną w niej na stałe. Możemy się czuć wyróżnieni, bo ze względu na obostrzenia prawne, posiadacze PlayStation 4 w Chinach i Niemczech nie dostaną Uncharted a platformówkę „Knack 2". Z kolei „Journey", to gra z 2012 roku, ale to nie powinno was martwić. Na PC wyszła jednak dopiero niedawno, a na Steam zadebiutuje dopiero w czerwcu. To artystyczna gra przygodowo-platformowa. Przemierzamy w niej pustynię. Nie ma tu ani dialogów, ani narracji. To gracz ma zrekonstruować historię i ją zinterpretować.

DLACZEGO WARTO?

Kolekcja jest remasterem tytułów wydanych na PlayStation 3. Dlatego można z całą odpowiedzialnością stwierdzić, że pierwsze części „Uncharted" to w świecie gier staruszki. Remaster nie jest — na szczęście — tylko podbiciem rozdzielczości. Mamy tu bowiem dużo lepszy system strzelania, lepszą geometrię i postać Nathana Drake'a, który wygląda lepiej, niż na PS3. Niestety animacja pozostała w dużej mierze taka sama, więc jest sporo problemów. W „Fortunie Dreke'a" (pierwsza część) jest polskie tłumaczenie i lepsza grafika (choć i tak nie jest zbyt dobrze).

W drugiej części (Pośród Złodziei) mamy mniej zabawy z grafiką, ale tutaj akurat nie było takiej potrzeby, ale poprawiono rozdzielczość i płynność animacji. Przerobiono zwłaszcza model Cloe.

Część trzecia, czyli „Oszustwo Drake'a" zmieniono system oświetlania i podbito klatki. W kwestii oświetlenia najwięcej zrobiono mimo wszystko w pierwszej części. Tutaj zmiany są marginalne.

Inne zmiany? Wprowadzono tryb fotograficzny, nowe trofea, nowe poziomy trudności i tryb (w tym jeden tak łatwy, że można grać chyba jedną ręką). Najtrudniejszego trybu nie polecam, bo mechanika gry pozostawia na dzisiejsze standardy sporo do życzenia. Niestety nie znajdziemy trybu wieloosobowego, a przerywniki filmowe nie prezentują się tak, jak powinny.

Oczywiście, że „Uncharted", to taki trochę „Tomb Rider". W części trzeciej, najświeższej z remastera, szukamy skarbu, a konkretnie miasta Ubar. Podążamy śladami Lawrence'a z Arabii. A naszym śladem idzie Katherine Marlowe, która pełni rolę antagonisty. Wszystkie części (w tym najnowsza, wydana na PS4 część czwarta), to przygodówki TPP (perspektywa trzeciej osoby). Wielkim plusem i znakiem rozpoznawczym serii są klimatyczne lokacje. Nie tylko pustynie Bliskiego Wschodu, ale też np. starożytne ruiny. Nawet w mieście natkniecie się na bardzo szczegółowe podejście do tworzenia lokacji — a to właśnie kupuje serca graczy na całym świecie. Nie lubisz łamigłówek? To nie jest gra dla ciebie. Rozwiązujemy tu bowiem sporo zagadek środowiskowych (pomaga dziennik prowadzony przez Nathana). W walce pomaga spory arsenał — zwykłe pistolety, ale też karabiny snajperskie czy granatniki. System walki wręcz jest niezły. Zwróćcie też uwagę na klimatyczną muzykę. W połączeniu z filmowym podejściem do opowiadania historii tworzy nam się naprawdę miła przygoda. Gameplay części trzeciej jest najbardziej zbliżony do „dwójki". Mimo wszystkich plusów nie udało się uniknąć kilku błędów, m.in. w animacjach. Gra jest w pełni po polsku, z dubbingiem. I choć nie jestem fanem dubbingu w grach, to tutaj trzeba przyznać, że jest nieźle. Mimo wszystko zalecam granie po angielsku.

Jeśli nie macie jeszcze w swojej kolekcji trylogii Uncharted, albo graliście tylko na PS3, to nie czekajcie. Naprawdę warto. A może wstęp do części czwartej?

Paweł Jaszczanin
p.jaszczanin@gazetaolsztynska.pl

W każdy czwartek w sekcji e-sport znajdą się m.in. recenzje gier i sprzętu (w tym nasze propozycje), opisy wydarzeń branżowych czy wywiady z e-sportowcami. Teksty będziemy również zamieszczać na naszej stronie internetowej. Jeśli jesteście zapalonymi graczami i chcecie nam opowiedzieć o swojej pasji, piszcie na: p.jaszczanin@gazetaolsztynska.pl

Gazeta Olsztyńska zawsze pod ręką. Zaprenumeruj e-wydanie: kupgazete.pl

eprasa.pl 953c73cf50